OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once.................... 50c.
One inch once.................... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page.................... $40.00
Second and third page.................... 20.00
Fourth page.................... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.................... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii.................... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden.................... c. 50
Od cala.................... $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy.................... $20.00
na drugiej i trzeciej stronicy.................... 10.00
na czwartej stronicy.................... 15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 9. Chicago, Illinois, Czwartek 3-go Marca, 1892 roku. Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Szlązk.

Berlin, 26 lutego. Na kolei pomiędzy Kielcami i Sosnowicami w pobliżu Mollbrun (?) wydarzyło się wczoraj nieszczęście. Pociąg pasażerski najechał tylne wagony pociągu, na którym się wojsko znajdowało i mnóstwo wagonów zostało potrzaskanych. Z pod rozwalisk wydobyto zwłoki trzech żołnierzy i 100 mniej lub więcej pokaleczonych osób.

GALICYA.

Wiedeń, 27 lutego. Pod Sandomierzem strzelali austryaccy stróże granicy do trzech szpiegów moskiewskich chcących się przeprawić przez Wisłę. Szpiegowie uszli, chociaż zostali ranionymi.

ROSYA.

Petersburg, 24 lutego. Książe Gallitzin został przez cara wysłanym do Tobolska w Syberyi, aby zaprowadzić porządek w administracyi, która zupełnie podupadła.

— Hrabia Leon Tołstoj ściągnął na siebie niełaskę rządu, ponieważ opisał stan głód cierpiących Moskali. Obecnie nie wolno mu wyruszyć się z jego dóbr.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 24 lutego. W biórze socyalistycznego czasopisma „Volkspresse” rozdawano dzisiaj bezpłatnie chleb, który zakupiono za pieniądze, które złożyli redaktor i zecerzy tego czasopisma. 600 ludzi dostali każdy po bochenku chleba.

Wiedeń, 26 lutego. Pomiędzy robotnikami i ich familiami panuje wielka nędza. Zdawałoby się, że rząd przyjaznem okiem powinien patrzeć na usiłowania prywatnych ludzi, którzy chcą ulżyć biedzie. Lecz tak nie jest. Wydawca czasopisma „Volkspresse” wynalazł plan dla podziału chleba pomiędzy głód cierpiących mężczyzn, niewiasty i dzieci, lecz policyi się to nie podobało i zapobiegła podziałowi pod pozorem, że zgromadzenie tysiąca ludzi mogłoby wywołać niebezpieczeństwo publiczne.

Wydawca powyższego czasopisma odwiedzał w towarzystwie Frey'a, socyalisty, piekarnie miasta, i prosił właścicieli tychże o chleb dla głodnych. I to nie podobało się władzom i tak wydawca jako i Frey zostali aresztowanymi za to pozorne przestępstwo.

Wiedeń, 26 lutego. O straszliwej historyi donoszą z wsi Minin na Bukowinie. Kilku zamaskowanych mężczyzn wtargnęło nocą do mieszkania Maryi Leppers, odznaczającej się niezwykłą pięknością, związali jej nogi i ręce i polali szaty petrolejem i podpalili takowe. Nie trwało długo a morze płomieni ogarnęło nieszczęśliwą. Nie zważając na okrzyki boleści nieszczęśliwej kobiety, nędznicy spokojnie się przyglądali, jak ich ofiara powoli ginęła w płomieniach. Banda ubiegła, gdy nieszczęsna wydała już ostatnie tchnienie. Powiadają, że niewiasta ta zamordowała swego męża, a śmierć jego została w powyższy sposób pomszczoną.

NIEMCY.

Berlin, 24 lutego. Schneider'owie wiedeńscy znaleźli swych naśladowników pod względem mordowania dziewczyn starających się o służbę w Magdeburgu. Oskarzonymi i aresztowanymi zostali: Fritz Erbe i jego oblubienica Dorota Buntrock.

— Cesarz Wilhelm miał podczas uczty w Brandeburgu mowę, w której krytyków rządu nazwał nieprzyjacielami państwa i radził im, aby się czemprędzej z kraju wynosili. Treścią mowy było to: Moja droga jest jedynie prawdziwą, i z niej nie zboczę nigdy, licząc na pomoc mych mężnych Brandeburgczyków. Czasopisma nie rozwodzą się nad tą mową. Jedyna „Freisinnige Zeitung” zawiera jej krytykę. Mowa, którą cesarz miał podczas uczty w Brandeburgu, jest przewianą tym samym duchem, jakim cesarz był ożywiony, gdy w Monachium zapisał do złotej księgi wyrazy: „Suprema lex regis voluntas”, lub gdy pod swoją fotografią darowaną ministrowi kultu podpisał: „Hoc volo, sic jubeo” i jak w roku 1890 w Brandeburgu przy sposobności podobnej do teraźniejszej rzekł: „Który mi stanie w drodze, tego zmiażdżę”, lub gdy w Duesseldorfie mówił: „Jeden tylko jest pan w kraju a tym jestem ja, drugiego nie ścierpię obok siebie.” „Freisinnige” dodaje: „Cesarz Wilhelm ma racyę, jeżeli powiada, że Niemcy porzuciły już trzewiki dziecinne. Myślimy, że dzieci doszły już do wieku męzkiego. Niemcy nie potrzebują dla tego absolutnego rządu, gdyż posiadają konstytucyę, na której mocy mają prawo żądać rządu konstytucyjnego.”

Berlin, 24 lutego. W Brunświku rozwiązała dzisiaj policya zgromadzenie robotnicze, na którem miano gwałtowne mowy. Przed domem zgromadził się wielki tłum, który szydził z policyi i rzucał do niej szkłami i kamieniami. Policya przyzwała pomoc i uderzyła później na buntowników, których rozpędziła. Siedmiu ludzi aresztowano.

Berlin, 25 lutego. Mowa cesarza podczas uczty wczorajszej w Brandeburgu wywołała niezmierne rozjątrzenie pomiedzy ludnością robotniczą. O godzinie pierwszej po południu odgrywały się tutaj sceny podobne do rewolucyi, tak jak jedno jaje do drugiego. Około 3000 robotników nie mających pracy zgromadziło się za umową na placu askańskim, gdzie mówcy słowami uderzyli na rząd i pracodawców. Wiadomość o tym mass-meetingu rozszerzyła się po całem mieście, a naczelnicy socyalistów postanowili korzystać z rozdrażnienia ludu, aby urządzić energiczną, stanowczą demonstracyę przed zamkiem cesarskim. Lud udał się do ulicy „Under den Linden.” Policya była bezwładną; lud popierał robotników, oświadczając, że to rewolucya. Gdy pochód przybył do ulicy „pod lipami”, zawołano „do zamku, do zamku.” Niewiasty i dzieci brały udział w pochodzie. Zatrzymano się przy pomniku Fryderyka Wielkiego, gdzie pewien socyalista miał namiętnościową mowę, poczem tłum śpiewając „Marsyliankę” udał się w dalszą drogę do zamku. Patrolka policyjna znajdująca się na moście prowadzącym do zamku, została usunięta i tłum znajdował się już prawie na progach zamku, gdy nagle zatamował drogę silny oddział policyi. Za rozkazem rzucił się oddział na naczelników tłumu, którzy parci przez następujących za nimi robotników, usiłowali rozbić policyantów, lecz rozpierzchli się, gdy policya użyła pałaszy. Uwięziono około 100 robotników, a 50 do 80 ranionych odesłano do sąsiednich szpitalów. Podczas zamieszki wołał tłum, że wkrótce 100,000 robotników zamiast 3000 zaczepi cesarskich siepaczy (policyantów).

Obecnie można się spodziewać zaciętej walki pomiędzy rządem a socyalistami, tem bardziej, że cesarz okazał wzgardę dla socyalistycznych członków sejmu pruskiego; na ucztę, dnia 4go b. m. zaprosił wszystkich członków sejmu bez różnicy wyznania wiary, wyjąwszy socyalistów. Powiadają, że cesarz i Caprivi w ten sposób chcieli wyrazić swój gniew z powodu opozycyi socyalistów przeciw prawu odnoszącemu się do szkół ludowych.

Podczas pochodu do zamku rozdzielono pomiędzy ludnością tysiące pism ulotnych następującej treści:

1) Ogólne prawo głosowania dla wszystkich poddanych bez wyjątku płci, mających lat 20. Bezpośrednie wybory przez lud i to przez tajne głosowanie. „Jeden mąż, jeden głos” ma być hasłem. Członkowie parlamentu mają być wybrani na dwa lata.

2). Lud ma bezpośrednio brać udział w prawodawnictwie, i ma mieć prawo uchwalenia lub odrzucenia praw. W każdym roku ma być rewidowaną rata upodatkowania.

3). Przeprowadzenie prawa podstawowego rządu lokalnego na najobszerniejszej podstawie i wybór urzędników przez lud. Urzędnicy mają być odpowiedzialnymi przed ludem.

4). Wykształcenie ludu w użyciu broni i zniesienie armii stałej.

5). Zastępcy ludu mają rozstrzygnąć wojnę lub pokój. Międzynarodowe spory mają być załatwione przez sądy rozjemcze.

6). Zniesienie wszystkich praw ograniczających wolność mowy i zgromadzeń.

7). Religia ma być sprawą prywatną. Mają ustać wszystkie wydatki państwowe na cele kościelne. Kościelne lub religijne gminy mają być uważane za towarzystwa prywatne, które same mają zarządzać swemi sprawami.

8). Wszystkie szkoły ludowe mają być świeckiemi.

9). Kara śmierci ma być zniesioną.

10). Pomoc lekarská i pogrzeby mają być bezpłatnemi.

11). Stopniowe prawo dochodowe i posiadania własności.

12). Zniesienie wszystkiego bezpośredniego upodatkowania.

13). Państwowa administracya wszelkich towarzystw zabezpieczenia robotników.

14). 36 godzin odpoczynku w tygodniu dla każdego robotnika.

— O godz. 5:30 zgromadził się znowu tłum, tym razem przy brandeburgskiej bramie; lecz robotnicy poczęli się bić między sobą, tak iż łatwą dla policyi było rzeczą ich rozpędzić.

— W Koepenickiem i Frankfurckiem przedmieściu robotnicy nie mający pracy napadli składy rzeźnickie i piekarskie, powybijali szyby i zabrali wszystko, co się mogło przydać na pokarm. Policya uderzyła kilka razy na nich, nim zdołała tłum rozproszyć.

Berlin, 26 lutego. Wczoraj wydarzyły się ponownie rozruchy. Mnóstwo robotników przepędziło noc po ulicach i rozpoczęło rozruchy na nowo. Obywatele pozostawali po większej części w domach. Przy brzasku zaczęły się tłumy już zgromadzać „Pod lipami.” Policya tam zgromadzona usiłowała rozpędzić tłumy, lecz pierwszy atak nie skutkował, przeciwnie: kilkunastu policyantów zostało ranionych pałkami i kamieniami. Lecz gdy policyanci użyli pałaszy, rozproszyły się tłumy po zaciętym oporze, wielu zostało pokaleczonych i wszyscy przewódzcy zostali aresztowanymi.

Tłumy zgromadziły się także po innych miejscach i niechętnie się rozpierzchały, lecz używanie białej broni a aresztowanie ich przewódzców zniewolało ich do odwrotu.

Położenie w ogóle jest bardzo krytycznem, co także jest wiadomem rządowi. Rozruchy w przedmieściach były niebezpieczniejszemi od tych, które się wydarzyły w środku miasta. W Weisenburger ulicy robotnicy mieli czerwone sztandary. Aby się pokrzepić, napadli karczmę i wypróżnili wszystkie butelki i sądki, a nareszcie powybijali okna zajazdu. Podobne sceny odgrywały się po wielu innych ulicach. Buntownicy cofali się tylko, gdy policya na seryo na nich uderzała.

Po południu wyjechał cesarz konno w towarzystwie jednego tylko adjutanta i dwóch konnych po ulicy „pod lipami” aż do zwierzyńca (Thiergarten); wszędzie pozdrawiała go ludność.

Wiadomem jest, że cesarz jest rozjątrzonym, mianowicie z powodu pogłoski, że drżał z bojaźni, gdy wczoraj stał przy oknie i przyglądał się walce między policyą i robotnikami.

Dzisiaj był zamek obstawiony kordonem żołnierzy i nikomu nie było wolno przybliżyć się na 300 kroków do zamku.

Powiadają, że pomiędzy robotnikami znajdowali się anarchiści przebrani za niewiasty, którzy posiadali wielką ilość dynamitu, a których celem było wysadzić zamek lub część jego w powietrze, i zabić cesarza, jeżeliby to było możliwem. Nie podobieństwem jest chwilowo się przekonać, ile prawdy jest w tej pogłosce.

Wieczorem rozeszli się buntownicy do swych domów, i władze są tego zdania, że tymczasowo gniew ludu się uśmierzył i dla tego rozpuściły specyalnych policyantów.

Strata wyrządzona przez tłumy przez spustoszenie składów i t. d. wynosi wiele tysięcy marek.

Władze obawiają się jutro większych rozruchów, gdyż jutro jest dzień wypłaty robotników i istnieje obawa, że wielu z nich się uprze, przez co mogłyby powstać jeszcze gorsze rozruchy.

Podczas dzisiejszych rozruchów lud rozjątrzony chciał w pobliżu św. Michała jednego ze straży miasta utopić i wlekł go już do poblizkiego kanału, aby groźbę wykonać, gdyby nie był mu przybył z pomocą oddział konnych policyantów; pomimo to był ów stróż pokrawiony i obryzgany błotem. Z buntowników uwięzionych w czwartek puszczono na wolność wszystkich z wyjątkiem dziesięciu. Z tych oskarzono 9 o naruszenie porządku, a jednego o podburzanie do buntu. W ostatnim przypadku kara wynosi 10 lat więzienia z ciężką pracą.

Dzisiaj zostało o wiele więcej ludzi ranionych, aniżeli wczoraj i chirurgowie musieli spędzić cały dzień na opatrywaniu ran zadanych pałaszami.

— Urzędownie donoszą, że rząd postanowił nie pozbywać się posiadłości w południowo-zachodniej Afryce.

Berlin, 27 lutego. We dnie panował mniej więcej spokój, lecz spodziewano się wieczorem rozruchów w Berlinie. Straż konna patrolowała po główniejszych ulicach przez cały dzień i rozpędzała zgromadzające się tłumy. Policya była widocznie panią sytuacyi aż do wieczora. Wtenczas lud, składający się z młodych robotników, którzy podobno odebrali myto i część jego strwonili na piwo i wódkę stawił opór, zwłaszcza, że się do niego mieszał najgorszy pierwiastek berlińskiej hołoty. Straż miejska posłała po pomoc; otrzymawszy ją uderzono na tłum, który się rozbiegł pod razami pałaszów policyantów, lecz się zaraz potem zgromadził na Rosenthaler ulicy. O godzinie 9tej położenie było bardzo krytycznem. Liczne grupy przysłuchiwały się mowom socyalistycznych mówców, którzy w zaciętych mowach zaczepiali rząd, policyę i obecny porządek społeczeństwa, lecz masy cofające się przy napadzie straży miejskiej, ścieśniały swe szeregi i z prawdziwą pogardą śmierci broniły się przeciw policyi, broniąc się kamieniami, pałkami, kawałami drzewa i inną improwizowaną bronią.

Zrazu cofała się straż, lecz używając broni białej, nie płazem już, lecz ostrzem, zraniła mnóstwo ludzi, których opatrywali sąsiedni chirurgowie. Nie potrzeba już wspominać o tem, ile szyb zostało wybitych, ile składów spustoszonych.

O godzinie 11tej zakończył się rozruch przy Rosenthaler ulicy. Trzeba zauważyć, że tym razem brało więcej robotników udział w rozruchach, aniżeli w poprzednich dniach. Może być, że trzeba to przypisać faktowi, iż robotnicy, rzemieślnicy, najemnicy odebrali wypłatę i dali się porwać przez ruch tłumów.

Spokojnym obywatelom radzono, ażeby pozostali w swych mieszkaniach, lecz chodniki były nimi przepełnione i niejeden z nich został przez straż miejską raniony, choć nie mieszał się do rozruchów.

— Rozruchy miały być przedsięwzięte przez pierwiastki przybyłe z innych miejscowości, gdzie podczas zimy nie ma najmniejszej pracy. Z powodu ostatnich rozruchów magistrat wystara się o pracę dla wszystkich, którzy jej nie mają.

Cesarza chwali każdy z jego odwagi, iż przedsięwziął przejażdżkę „Pod lipami” pod istniejącymi warunkami.

Starcia ludności z policyą wydarzyły się także i dzisiaj w różnych miejscowościach miasta Berlina.

Berlin, 28 lutego. Dzisiejszy dzień był dosyć spokojnym, chociaż tu i owdzie małe się wydarzyły starcia pomiędzy policyą i ludem. Donieść tylko trzeba jeszcze z wczorajszych wypadków, że ktoś rzucił z okna butelkę petrolejową w konnego policyanta i rozbił mu czaszkę. Z tych, których wczoraj uwięziono, zatrzymano 29. Dzisiaj uwięziono 100 ludzi.

FRANCYA.

Paryż, 24 lutego. Amerykański poseł Whitelaw Reid otrzymał od rządu francuzkiego obietnicę, że władza wystawy światowej w Chicago może stereotypowane obrazy budynków wystawowych i innych przedmiotów do wystawy się odnoszących przesłać. Tylko życzy rząd francuzki, że wszystkie takie wysełki mają być posłane do jednego tylko biora cła, a nie do różnych.

— Policya wciąż jeszcze szuka złodziei, którzy ukradli dynamit z fabryki państwowej. Dzisiaj przeszukała mieszkanie Chalbret'a, Hiszpana, i znalazła tam 40 wielkich nabojów dynamitowych, pięć pudeł z inną materyą wysadzającą i mnóstwo zapalników. Śledztwo okazało także, że istnieje wielce rozgałęziony spisek anarchistyczny, który ma członków w wszystkich większych miastach Europy. Z dniem 1go maja miały się odbyć wszędzie demonstracye.

„Siecle” twierdzi, że skradziony dynamit został w większej części wysłany do Hiszpanii.

— Minister finansów Rouvier, członek byłego gabinetu, zajął się utworzeniem nowego ministeryum, lecz pod warunkiem, że mu będzie wolno rozwiązać izbę deputowanych i w razie potrzeby rozporządzić nowe wybory.

Londyn, 25 lutego. Z Wiednia donoszą do czasopisma „Standard” że przesilenie ministeryalne w Francyi rozbije tak przemyślnie ukartowane plany Rosyi, Francyi i Watykanu przeciw trójprzymierzu.

Petersburg, 25 lutego. Car ma być zaniepokojonym z powodu przesilenia gabinetu w Francyi i dostaje od posła rosyjskiego wciąż wiadomości o położeniu. Car mniema, że pozostanie Freycineta i Ribota w gabinecie jest bardzo ważnem dla dalszego istnienia porozumienia pomiędzy Francyą i Rosyą.

Paryż, 26 lutego. Ani Ribot ani Bourgeois nie zdołali uformować nowego gabinetu, i dla tego powierzył prezydent sprawę tę senatorowi Loubet. Ten utworzył następujący gabinet: Loubet, minister spraw kraju i prezydent ministeryum; wojna, de Freycinet; sprawy zagraniczne, Ribot; oświata, Bourgeois; finanse, Rouvier; rolnictwo, Develle; handel, Roche; kultura i sprawiedliwość, Ricard; budowle państwowe, Viette; flota, Casaignac. De Freycinet, Ribot, Bourgeois, Develle i Roche przeszli do nowego ze starego ministeryum, w którem zajmowali takie same stanowiska, jakie teraz będą zajmowali.

DANIA.

Kopenhaga, 26 lutego. Król i królowa Danii usiłują bez naruszenia przyjaźni Francyi i Rosyi, lecz w uznaniu niebezpieczeństwa, jakiem grozi całej Europie nieporozumienie pomiędzy carem i cesarzem niemieckim, urządzić zjazd tych dwóch monarchów podczas złotego wesela duńskiej pary królewskiej, i zdaje się, że cesarz Wilhelm przyjmie zaproszenie.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 24 lutego. W mieście fabrycznem w Cleckheatin w West Riding, Yorkshire, wydarzyło się dzisiaj straszliwe nieszczęście, którego ofiarą stało się wielu ludzi. Wielki, 60 jardów wysoki komin zawalił się i padł na dach fabryki, właśnie gdy mnóstwo robotnic wracało od pracy. Mnóstwo ich zostało pogrzebanych w rozwaliskach, a przestrach się podwoił, gdy w ruinach powstał pożar i zasypani żywcem się palili. Dotychczas wydobyto z pod ruin ośmiu zabitych; wielu z nieszczęśliwych ma kości połamane.

Brak jeszcze pięć osób, lecz prawdopodobnie nie zostaną przed jutrem wydobyte. Robotnicy, którzy od tygodnia byli zatrudnieni reparacyą komina, przewidywali zawalenie się takowego i ocalili się na czas.

Dyrektor fabryki powiada, że znawca zbadał komin jeszcze o godzinie trzeciej i oświadczył, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Powiadają, że przyczyną nieszczęścia było usunięcie złych cegieł, które chciano zastąpić lepszemi.

Londyn, 28 lutego. Rząd rosyjski urzędownie oświadczył swój żal, że kapitan Younghusband i porucznik Davidson zostali z Pamiru przez urzędników rosyjskich wydaleni. Przez to zostaje w sposób pokojowy załatwiona sprawa, która w swym czasie groziła nieprzyjemnym wynikiem. Anglia twierdziła, że Moskale sami bezprawnie wtargnęli do kraju, z którego wypędzili powyższych angielskich oficerów, i przedstawiła dla tego Rosyi, że wydalenie tych oficerów nie było usprawiedliwionem. Rosya wyraża swój żal, że władze jej niesłusznie postąpiły.

Londyn, 26 lutego. W pobliżu Flamborough, miejscowości położonej nad morzem niemieckiem, zderzył się parowiec Loughbrow z parowcem Forest Queen; ten ostatni został rozcięty na dwie części. Załoga cała wyjąwszy kapitana utonęła. Składała się z 14 ludzi.

PORTUGALIA.

Lizbona, 25 lutego. W pobliżu królewskiego pałacu w Ajadah zostało wczoraj wskutek eksplozyi w kamieniołomach jedenaście osób zabitych i pięć ranionych.

Oporto, 27 lutego. Sroży się w tutejszej okolicy niezmierna burza. Mnóstwo łodzi rybackich miało się rozbić i około 200 ludzi utraciło życie.

Londyn, 28 lutego. „Times” dowiaduje się z Oporto, że podczas sobotniejszej burzy rozbiło się 300 łodzi i 300 osób a może i więcej utonęło.

BUŁGARYA.

Sofia, 26 lutego. Dr. Vulkowicza miał w Konstantynopulu zamordować Moskal Iwanow, przyjaciel Koulbarsa. Iwanow przepowiadał zamordowanie Vulkowicza i od tego czasu nie widziano go już więcej. Śmierć Vulkowicza wywołała wielkie wzburzenie w Bułgaryi. Książe Ferdynand zniósł z tego powodu wszelkie uroczystości i uczty mające się odbyć w tych czasach.

GRECYA.

Paryż, 28 lutego. Archeologów zainteresuje może, że dr. Waldstein należący do archeologicznej amerykańskiej instytucyi w Atenach, w Argos na Peloponezie odkrył fundament świątyni Hery, spustoszonej w r. 429 przed Chrystusem przez pożar. Ten archeolog odkrył szczątki drugiej świątyni wraz z różnemi wazami, bronzami, rzeźbami i t. d. 169 ludzi pracuje nad odkopywaniem.

TURCYA.

Konstantynopol, 25 lutego. Tutejszy bułgarski dyplomatyczny agent odebrał wczoraj wieczorem podczas przechadzki cios nożem w bok od nieznanego człowieka. Rana jest niebezpieczną, choć nie koniecznie śmiertelną. Napastnik ubiegł. Nieprzyjaźń polityczna miała być pobudką do podstępnego napadu.

Konstantynopol, 26 lutego. Tutejszy agent rządu bułgarskiego, dr. Vulkowicz, który wczoraj został raniony przez nieznanego człowieka, umarł dzisiaj.

CHILI.

Valparaiso, 26 lutego. Rząd chileński stanowczo odmówił brania udziału w chicagoskiej wystawie światowej, twierdząc, że nie może sobie pozwolić takiego zbytku.

AMERYKA ŚRODKOWA.

San Francisco, 25 lutego. Parowiec „City of New York”, należący do „Pacific Mail Co.”, przybył dzisiaj z Panama i innych portów środkowo-amerykańskich. Wybory ukończyły się właśnie, gdy parowiec zawinął do San Jose. Kandydatami na prezydenturę byli Bienfiesta i Barillas. Pierwszy odebrał większość głosów, lecz Barillas nie chce ustąpić z urzędu twierdząc, że kraj jest zaniepokojonym i że nie opłaci się zmieniać teraz rządu. Zdaje się, że Barrillas'owi chodzi tylko o cokolwiek więcej czasu, aby mógł zbadać, jak wojsko jest usposobionem. Barrillas nie złoży urzędu, jeżeli wojsko mu będzie sprzyjało.

GUATEMALA.

San Francisco, 24 lutego. Jenerał Enriquez ze świtą został w pobliżu Zacapa zamordowany przez guatemalskich żołnierzy.

Z Ironwood, Mich.

Ob. L. Niemczyk donosi: Dnia 19-go lutego wydarzyło się tu w Ironwood nieszczęście. Powstał pożar i w płomieniach utraciło troje dzieci życie. Matka i jeszcze jedno dziecko zostały tak poparzone, że musiano je odesłać do szpitala. Była to familia francuzka, która miała saloon, a na górnem piętrze mieszkała. Dom był tylko 125 stóp od głównej kwatery straży ogniowej oddalony.

Rozpoczął się tu strajk w następujących kopalniach: Ashland, Nora, E. Nora, Aurora, Pabst i Iron King.

Zapozwanie do przedpłaty na drogocenne dzieło

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

na każdy dzień przez cały rok

— przez —

KS. PIOTRA SKARGĘ,

zawierające około 1500 stronnic a każda stronnica jest wielkości 9x12 cali.

Rodacy!

Żywoty Świętych Pańskich przez ks. P. Skargę są w Europie zupełnie wyczerpane, dla tego nie można ich już do Ameryki sprowadzać. Przeto postanowiłem sam to wielkie dzieło wydrukować. Chcąc aby dzieło to było tanie i każdy Polak mógł je w swym domu mieć, muszę koniecznie najmniej 20 tysięcy egzemplarzy drukować.

Jest to wielkie przedsiębiortswo, lecz mam w Bogu nadzieję, że przy Waszej Rodacy pomocy, dzieło to ukończę, jak wiele innych poprzednio ukończyłem. Pomocy Waszej Rodacy takiej tylko żądam, że się licznie będziecie na dzieło

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

przez Ks. PIOTRA SKARGĘ, zapisywać.

Przedpłata wynosi:

Oprawne w półskórek.................... $3.00.
Oprawne cało w skórę.................... $4.00.
Oprawne cało w skórę i wyzłacane brzegi.................... $5.00.

Po wydrukowaniu będą o wiele więcej kosztować.

Kto zapisze 10 egzemplarzy, odbierze jedenasty w dodatku.

Kto nie może zapłacić od razu wszystko, niech wpłaci połowę, a resztę gdy będzie miał, lub też przy odbiorze.

Wszyscy ci, którzy przyszlą pieniądze na to dzieło kwitowani będą w Gazecie Polskiej.

Wielebnemu Polskiemu Duchowieństwu w Ameryce polecam się łaskawym względom.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Następujący Panowie przysłali prenumeratę na dzieło X. P. Skargi Żywoty Świętych:

100	N. Kiepura, Chicago	$3.00	107	Michał Popek, Olyphant	$3.00
101	Bernard Radziewicz, Shamokin	3.00	108	Mikołaj Bijas, Spring Valley	5.00
102	Szymon Trelewicz, Lodi	3.00	109	Winc. Skonieczny, Webster	3.00
103	Ignacy Siołkowski, Chicago	5.00	110	A. Wodzieński, Mansfield Valley	3.00
104	Piotr Dziesiński, Posen	5.00	111	Edward Dziemian, Milwaukee	5.00
105	M. Patrek, Silver Lake	3.00	112	Ignacy Józwiak, Chicago	5.00
106	Fr. Dulnikowski, Pittsburgh	4.00			

Ojciec Nikon.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

A cóż to błahoczestywy car? czy to on się nie oderwał od carogrodzkiego patryarchy i czy wspominanie jego nie jest szyzmą w prawosławnym kościele?

— My, prawdziwi prawosławni — tu starzec dłonią pierś swoją przycisnął — nie mamy nic spólnego z błahoczestywym carem, co w Moskwie panuje... Głowa naszego kościoła w Carogrodzie; naszą ojczyzną rzeczpospolita polska, którą wybierali nie my, ale Bóg ją nam dał... Więc ojciec waszmości, matka, brat, siostra i mliowski Tytor cierpieli i zginęli nie za wiarę, ale za to, że... wspominali moskiewskiego cara, że do Perejasławaja chodzili... że na szkodę rzeczypospolitej godzącym namowom ucha dawali... Drażnili Lachów, i ci się wściekli i we wściekłości oślepli. Bóg ich za to pokarze... — tu rękę podniósł i palcem groził a brwi na oczy nasunął — ale ten sam Bóg, w sprawiedliwości i mądrości swojej, nie przyjmie, jako cierpienia za wiarę, cierpień, co z nieczystego wpłynęły źródła... Powinniśmy prosić Go, aby przebaczył tym, co nie wiedzą co czynią, i za grzechy nasze, za naszą ślepotę, nie karał... ojczyzny...

Podczas, kiedy ojciec Nikon mówił, lirnik powieki przymróżył i z boku mu się przypatrując, mogło się wydawać, że zagłębił wzrok w oczach starca, którego słowa zaprawione były zapałem. Czoło lirnika było sfałdowane, policzki mu drgały, usta miał ścięte i wisiało na nich coś, nakształt sardonicznego uśmiechu, zarysującego się przez pół. Jerynka przestała płakać i także oczy na starca zawiesiła; lecz nie widać było po niej, co dziadek mówi. Jakoż, rzeczywiście nie rozumiała. Opowiadanie lirnika za zbyt silne na jej umysł i na jej serce wywarło wrażenie. W uszach jej brzmiały jęki ofiar i skwierczały palące się ciała, w duszy wyło ponure echo zgrozy. Więc słuchała dziadka mechanicznie i trzymała na jego poważne oblicze zwrócony wzrok bezwiednie, bo to co lirnik o początkowych zabiegach Lachów, namawiających jego ojca do przejścia na unię, opowiadał, było powtórzeniem tego samego, czego jej dziad ze strony tychże samych, Lachów przed kilkunastu laty doznawał. Wiedziała ona o tem z opowiadania. Historya jej dziadka podobną była w początkowej swojej połowie do historyi lirnikowego ojca. Kiedy przeto lirnik powiedział „bo na was kolej jeszcze nie przyszła“, zadrżała całem ciałem. Dziwne zimno przejęło ją na wskroś, Złowrogie przeczucie opanowało serce; skrystalizowało się w pytaniu:

— Któż zaręczy, że druga połowa historyi nie spełni się na moim dziadku, jak się spełniła na ojcu lirnika?

Pytanie to, w całej swojej grozie, opanowało wszystkie władze jej duszy i zapełniło wszystkie komórki jej serca i tak ją zajęło, że nie była w stanie słyszeć i zrozumieć, co staruszek mówił. Słuchała, dźwięki wyrazów obijały się o jej uszy, każdy z osobna wyraz, każdą sylabę rozróżniała, lecz sensu schwycić nie mogła. A widząc dziadka w zapale, mniemała, że ten zapał był wyrazem tej samej zgrozy, która i ją przejęła, tego samego oburzenia na Lachów — katolików-unitów — jakie ją dreszczem napełniało.

Starzec skończył, ręce złożył na kolanach i głowę zwiesił. Zdaje się, że mówienie, a właściwie uniesienia się w mówieniu, znużyło go. Jerynce się wydało, że go zmogły smutek, rozpacz i poczucie bezsilności wobec propagatorów katolicyzmu. Zrobiło się jej żal starca, którego uważała, jako przeznaczoną na całopalenie ofiarę. Coś ją ze stołka podniosło i na kolana przed nim rzuciło. I zapłakała w głos, tuląc głowę do kolan staruszka.

— Dziecko moje — przemówił ten ostatni, nachylając się nad nią i dłoń jej własną pod brodę podkładając. Głos jego był pełnym łez. — Co ci jest?

— Dziaduniu — odrzekła po chwili — pójdziemy w ogień za wiarę...

— Jeżeli będzie potrzeba — odparł dziadek.

— Pójdziemy razem.... Niech Lachy przychodzą...

— Ależ nie bądź dzieckiem!

— O!.... ja nie dziecko, dziaduniu...

— Uspokójże się.... Nic się nam złego nie stanie....

— Nie uspakajajcie mnie.... Ja nie dziecko.... Potrafię wszystko przenieść i wstydu wam nie zrobię.

— Czegóż płaczesz?

— O!.... już ja nie płaczę... o....

Podniosła się, łzy otarła i dziadka z pokorą w rękę pocałowała. Ten obiema dłoniami wziął ją za głowę i usta jej do czoła przycisnął. Jeszcze raz głucho westchnęła; lecz się natychmiast wyprostowała.

Sarkastyczny półuśmiech znikł z ust przybysza, powieki się mu rozeszły i znów patrzał białkami, co w półświetle łojowej świeczki nadawało mu półtrupi pozór, budzący mimowolnie uczucie wstrętu. Lecz on w Jerynce wstrętu nie budził. W jej oczach ten przybysz nie wiedzieć zkąd, był sierotą, otoczonym aureolą męczeństwa, był posłańcem Matki Bożej. To też, gdy się wyprostowała, natychmiast zwróciła wzrok na niego i patrzyła z uczuciem głębokiego współczucia. Czuła do niego wdzięczność za to, że ich ubogi domek nawiedził. Kolana się pod nią uginały. Gotową była modlić się do niego, jako do wybrańca pańskiego.

Nasze kobiety mają dla cierpienia cześć. A Tanas Łąsiński był wcielonem cierpieniem, noszącem ze sobą nierozłącznie jedyne wspomnienie strasznego widoku, jakim światło dzienne pożegnał. Jakże Jerynka miała nie być modlitewnie dla niego usposobioną!

Stała i patrzała się na ślepego lirnika i byłaby patrzała Bóg wie jak długo, gdyby dziadek jej nie przerwał.

— Jutro do świta — rzekł do Tanasa — odprawię w cerkwi akafes i wspominek za duszę rodziców i rodzeństwa waszmości... Będziemy prosili pana Boga, aby dał upamiętanie i prześladowcom naszym i nam aby nam pozwolił przejrzeć jasno w tych ciemnościach, co nas otaczają dokoła, i w których my, jak te ćmy, lecimy na światło, które nam wrogi nasze z daleka pokazują, i palimy się.

Głową rzucił i ręką gniewnie machnął.

— Dziękuję wam, ojcze wielebny — odparł Tanas głosem głębokiej pokory — niech wam Matka Boża wynagrodzi za modlitwę, którąście mi obiecali.

— No! — przerwał ojciec Nikon — a teraz, pora spać... Waszmości, myślę, nie będzie niedogodnie w stodole na sianie...

— O! gdziebądź... Ja człowiek wędrowny, nie znam się z miękkiem posłaniem... Nieraz sypiam w szczerem polu....

Zawołał ksiądz parobka, kazał mu wziąść gościa za rękę i odprowadzić do stodoły. Lecz trzymając się prawideł gościnności, wyszedł za nim z wnuczką na podwórze, i kiedy do gołębnika dochodzili, nagle noc zmieniła się w dzień. Niebieskie zjawisko wybiegło na horyzont, zakreśliło łuk, trysnęło milionem spadających gwiazd i znikło, pozostawiając po sobie szum i huk. W niemym przestrachu jakby skamienieli, zatrzymali się przy gołębniku, ksiądz, Jerynka, parobek i Tanas. Ten ostatni, choć ślepy, a — zdaje się — widział. Tak stali przez chwilę; przestrach mowę im zatamował. Wreszcie pierwszy przerwał milczenie ojciec Nikon:

— Niezbadanemi są wyroki boskie a świętą jest jego wolą. Bez jego woli włos nam z głowy nie spadnie. Panie... Panie... zlituj się nad nami, co w obec ciebie jesteśmy mizernem robactwem, i nie odwracaj od nas oblicza Twego...

Na to odpowiedział Tanas:

— W tamtej stronie, w której się ta ognista rózga pokazała — chybaż on ją widział, pomimo ślepoty — przebywa błahoczestywy car, zastępca Boga na ziemi... „słuszajte jazyci i pokoriajtesia”... On krzywdy wynagrodzi, złe ukarze i panowanie prawdy sprowadzi... Nie dalekim jest czas....

Odszedł z parobkiem. Ojciec Nikon i Jerynka, zamyśleni, powrócili na probostwo.

V.

Podstępy.

Rozdziały poprzednie są niejako nakreśleniem konturów i podłożeniem kolorów pod powieściowy obraz, który pragnęlibyśmy aby był najdokładniejszym. Wyprowadziliśmy na scenę działania żywioły, wydobyte z głębin polskiego społeczeństwa, powleczonego po wierzchu pokostem, nie całkiem odpowiednim posępnym barwom istoty rzeczy. Ależ pokost stawał na miejscu istoty rzeczy, więc do uzupełnienia obrazu i jego pomijać nie można.

Po wypadkach opisanych powyżej, w Olchowcu nie zaszło nic, coby na opisywanie zasługiwało. Zjawisko niebieskie stało się powodem komentarzy bez końca; nie przeszkodziło jednakże gromadzie nazajutrz o świcie powrócić na łan, pracować dzień cały i wieczorem zgromadzić się znów w ekonomii. Ojciec Nikon miał modlitwę za umarłych, po odmówieniu której pojechał z parobkiem w pole, i Jerynka na cały dzień pozostała z Tanasem, który spędził ten dzień w sadku

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42½	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	49 7/10	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19½	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Marzec, 1892.

3 Czwartek, Kunegundy p.
4 Piątek, Kazimierza król.
5 Sobota, Hadryana m.
6 Niedziela, Kolety p.
7 Poniedziałek, Tomasza z Akwinu.
8 Wtorek, Jana Bożego.
9 Środa, Suche dni. Franciszki w.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Perth Amboy, N. J. 25 lutego, 1892 r.

Miasto nasze nie jest zbyt rozległem, bo nas Polaków liczy około 150 rodzin, oprócz samotnych, których także jest przeszło dwieście, lecz smutno nam tu jest żyć, bo nie mamy polskiego kościoła i księdza, a chcąc słyszeć słowa Boże głoszone przez usta polskiego księdza, to trzeba jechać do New Yorku lub do Trenton, to też zabieramy się do tego tak wspaniałego dzieła, to jest do budowania domu Bożego, na co już pewną sumkę mamy złożoną.

Mamy tu także dwa polskie Towarzystwa bratniej pomocy, z których jedno jest związkowem, lecz z boleścią serca wyznać muszę, że jeśli tak nadal postępować będziemy jak obecnie, to nasz zamiar nie osiągnie skutku, to jest, jeśli panować będzie nad nami pycha i zarozumiałość, jeśli nie staniemy wszyscy wspólnie, i nie rzucimy tego zła, jakie dotąd ma pierwszeństwo u nas, o! natenczas odwróci Pan Bóg oblicze swoje od nas i nie dopomoże nam do tak szlachetnej pracy, do której już pierwsze kroki mamy poczynione.

Dla tego bracia powtarzam, rzućmy pychę, obmowy i wyniosłość; pychę mówię dla tego, iż który mówi cokolwiek po angielsku a idąc ulicą w towarzystwie drugich a widząc naprzeciw Anglików lub Niemców, mówicie Pst... nie mówmy po polsku, bo Anglicy idą; obmowy dla tego, że ludzi, którym się cześć i sława od nas należy, nazywamy luteranami, Niemcami i t. p. a to z pewnością dla tego, iż oni są dobrze wykształceni i rozumni, to my zazdrościmy i że my jesteśmy ciemni, to im zarzucamy tak wielkie potwarze. Bracia Rodacy! połóżmy już raz tamę tej niezgodzie a weźmy się wspólnie do pracy, to zobaczymy, że bez wielkich trudów stanie przybytek Pański, bo nam Pan Bóg dopomoże i Matka Jego Marya, Królowa Korony Polskiej wstawi się do Trójcy Przenajśw. o pomoc i wytrwanie w naszych zamiarach.

Nareszcie i do was przemówić mi należy: Szlachetni mężowie, którzy cierpliwie znosicie tak wielkie prześladowania od swoich współbraci, nie oddawajcie im złem za złe, owszem, módlcie się za nich, miejcie zawsze na myśli słowa św. Szczepana, który gdy na placu śmierci ukląkł, modląc się za tych, którzy rzucali na niego kamieniami, mówił: „Panie nie poczytuj im tego za grzech", tak i wy szlachetni mężowie proście Boga za swoich prześladowców, a zato skoro cierpliwie znosić będziecie, spodziewać się możecie zapłaty w Królestwie Niebieskiem.

Co daj nam Boże, aby się tak stało.

W. S.

Sturgeon Lake, Minn., 22 lutego, 1892 r.

Szanownych Rodaków, którzy mają do mnie jaki interes listowny, lub chcą się wywiedzieć o tutejszych gruntach, proszę aby nie adresowali do Sturgeon Lake, lecz do Willow River, bo ostatnia ta poczta jest bliżej położoną — do pierwszej mam 3 mile, do drugiej tylko ½ mili. Miasteczko to ostatnie wzrasta także szybciej. Są tu już dwa wielkie hotele i dwa saloon'y a trzeci budują. Co do gruntów, to można jeszcze 5 do 8 mil ztąd dostać piękne homestead dla kilka familii.

Na lato będziemy budowali plebanię; kościół jest już na ukończeniu wewnątrz. Przew. ks. biskup chce nam koniecznie własnego proboszcza nadesłać, bo Wiel. ks. Sroka narzeka, że praca w trzech parafiach jest za ciężką dla niego.

Maciej Dunajski,
Willow River, Pine Co., Minn.

Berlin, Wis., 22 lutego, 1892 r.

Polacy w Berlinie, Wis., jakoby usnęli i nie podają nic o swem życiu narodowem ani też religijnem. Dla tego chwytam za pióro, aby przynajmniej małemi szczegółami nas się tyczącemi z Rodakami się podzielić. My Polacy w Berlinie, Wis., a szczególniej z zachodniej strony miasta, przy kościele św. Michała Archanioła, za zezwoleniem naszego proboszcza, ks. Czarnowskiego i ks. biskupa Katzer z Green Bay, Wis., założyliśmy Bractwo św. Michała, które nie istnieje jeszcze długo, bo założone zostało dnia 1go lipca 1890 r. a więc nie spełna dwa lata temu, a garstka nasza tylko jest małą, bo liczymy zaledwie 27 członków, a to ztąd, iż tutejsi Polacy są oziębli i niedbali. Możemy się jednakże poszczycić, że sprawiliśmy sobie piękną chorągiew św. Michała, patrona naszego Bractwa; kosztuje nas $160. Siostry nasze Różańca także się dzielnie spisały i sprawiły chorągiew Matki Bozkiej, która także $160 kosztowała. Przez te chorągwie upiększyliśmy wielce nasz kościół.

Bracia Rodacy! Bierzmy się rączo do dzieła i łączmy się do Bractwa, nie bądźmi oziębłymi, jak dotychczas, nie trzymajmy rąk w tył założonych, ale złączmy się w jeden węzeł. Pracujmy w bratniej jedności, miłości i zgodzie i pokażmy światu, że „Jeszcze Polska nie zginęła i że żyje duch narodowy." Przez łączność tylko w Bractwa i Towarzystwa możemy utworzyć siłę narodową; a więc jeszcze raz wołam: „Bracia Polacy łączmy się jak najliczniej, a da Bóg doczekać, to na przyszłość będziemy mogli więcej zdziałać dla naszego kościoła i sprawy narodowej.

Dnia 2go stycznia mieliśmy roczne posiedzenie, na którem zostały zdane rachunki. Przychodu było $279,00; rozchodu $248,77. Pozostaje więc w kasie $30,23.

Na rok 1892 wybrano następujących urzędników:

Franciszek Miąskowski, Prez.
Jan Ekman, Wice - prez.
Wojciech Krauza, Sekr.
Walenty Marchewka, Kasyer
Józef Ekman, Marszałek.
Franciszek Marzejon, August Ekman } Chorążowie.
Jan Brzeska, Piotr Leśniak } Radni.

Jeden z członków Bractwa św. Michała.

Priceburgh, Pa., 23 lutego, 1892 r.

My Polacy w Priceburghu cieszymy się dosyć dobrym rozwojem i miłością braterską i podajemy sobie dłonie w zgodzie i jedności. Nie tak dawno temu założyliśmy parafię i wzięliśmy się do budowy kościoła, który za pomocą Bozką i ofiarnością współobywateli już mamy wybudowany. Zesłał nam Bóg także zacnego kapłana w osobie ks. Bronisława Iwanowskiego, który nas zachęcił do zapłacenia pozostałego długu, co się wnet stało. Niechby dał Bóg, aby ten zacny duszpasterz długo pomiędzy nami pozostawał i nam przyświecał.

Obecnie zachęcił nas nasz proboszcz do założenia 3go Towarzystwa, do którego dało się zapisać 67 członków. Na pierwszem posiedzeniu, które się odbyło 21 lutego w szkole pod kościołem, zgromadziło się 40 członków, którzy złożyli wstępne i podatek w sumie $71.00. Mamy ufność, że Bracia Polacy w Priceburghu i okolicy raczą jak najliczniej przystępować do tego Towarzystwa, a zwłaszcza teraz jest najlepszy czas, gdyż wstępne wynosi teraz tylko po dwa dolary, lecz później zostanie podniesionem. Nazwa Towarzystwa jest: Synowie Polski pod Opieką Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polski.

Na posiedzeniu, które się odbyło do dnia 21go lutego, wybrano następujących urzędników:

Julian Żmudziński, Prezydent,
Jan Zieliński, Wice - prez.
Maryan Sokołowski, Sekr. prot.
Jan Sobuniewski, Sekr. fin.
Leon Wiśniewski, Kasyer.
Aleksander Sojkowski, Aleksander Buraczewski } Rewizorzy kasy.
Walenty Siałkowski, Franciszek Zawojski } Opiekunowie chorych.
Teofil Rutkewicz, Marszałek I.
Józef Sosnowski, Marszałek II.
Piotr Wróblewski, Chorąży,
Jakub Jankowski, Odźwierny.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tego Towarzystwa należy adresować:

Maryan Sokołowski,
Priceburgh, Lackawanna, Co., Pa.

Chicago, 1go Marca, r. 1892.

Do Kontraktorów Polskich!

Niniejszem podajemy do publicznej wiadomości wszystkim kontraktorom ciesielskim, że plany i kosztorysy do budowy kościoła Polsko-Katolickiego św. Andrzeja w Hammond, Ill., ukończone leżą w biórze pp. O. H. Brooks & Co., róg La Salle i Madison Str., Tacoma Building, Room 803. Roboty na wszystko oprócz roboty mularskiej będą wydane razem i każdy z kontraktorów starający się o takowe zobowiązany jest ofertę swoją najpóźniej do 15 Marca, 1892 roku, w zapieczętowanej kopercie na ręce O. H. Brooks złożyć, które w obecności komitetu i ks. Proboszcza otworzone i przejrzane zostaną. Zawiadamiamy zarazem iż ci z kontraktorów którym wykonanie robót powyższych powierzonem zostanie, zmuszeni są gwarancyą w wysokości umówionej ceny dostarczyć. Zastrzegamy sobie prawo odrzucenia jednej lub wszystkich ofert. Po bliższe informacye co do budowy upraszamy zgłaszać się do wyżej wymienionego bióra.

Ks. Franciszek M. Wojtalewicz,
Proboszcz parafii w Hammond, Ill.

Zwyczaje i przywary niektórych wysoko stojących osób.

Długo przed ukończeniem peryodu żałoby, który car przeznaczył dla swej szwagrowej wielkiej księżniczki Pawłówny, urzędowa gazeta w Petersburgu będzie zmuszona donieść o innym zgonie w rosyjskiej familii carskiej. Wielki książe Konstanty Mikołajewicz, brat ojca cara, jest blizkim śmierci. Zaginął każdy ślad szczególnej inteligencyi, wskutek której kiedyś go nazywano najsprytniejszym i najoświeceńszym księciem w świecie, a dzisiaj umysł i ciało jego tak podupadły, że zaledwie pozostaje iskra życia. Śmierć jego nastąpi niezawodnie najdalej w kilku tygodniach. (Już umarł. Red.)

Tak jak każda istota ludzka, czy jest księciem lub chłopem, powiada pewien exdyplomatysta w „New York Tribune", wielki książe miał małe przywary — co Francuzi nazywają „un tic" — które były szczegółową jego własnością. Najdziwaczniejszym z jego zwyczajów jest umieszczenie swego monoklu na oku. Nosił go zwykle na bardzo cienkiej, elastycznej nitce, i jeżeli miał do czynienia z jednym z tych nudziarzy, którzy prześladują cesarskie i królewskie osobistości, nieznacznie pociągnął nitkę elastyczną, a szkło skoczyło wprost na swe miejsce przy oku. Podniósł tylko cokolwieczek brwi, aby szkło się umieściło na swem miejscu, nie poruszając żadnego innego muszkułu twarzy lub ciała. Wynikiem tego szczegółowego manewru było zwyczajnie to, że wątek gadaniny osoby mówiącej do wielkiego księcia się przerwał w połowie zdania. Nie spostrzegłszy, iż wielki książe pociągnął za nitkę elastyczną, człowiek taki nie mógł sobie wytłómaczyć, w jaki sposób szkło poskoczyło wprost do oka wielkiego księcia a chłodne i obojętne zachowanie tegoż przyczyniało się do tego, że osoba taka zupełnie traciła równowagę umysłu.

Jeszcze bardziej mieszał szyki ludzi mówiących z nim zmarły już książe Napoleon — nazwany „Plon Plon" — bo ziewał trzy razy w przeciągu pięciu minut, bez względu na to, z jaką osobą rozmawiał. Chociaż zwyczajnie nie stósował się do zwyczajów wyższych sfer, to jednak zakrywał usta, gdy ziewał. Lecz wynik był tym samym. Ziewania bowiem zawsze miały ten skutek, że osoba mówiąca do niego także poczęła ziewać; i ponieważ nareszcie po każdem ziewnięciu księcia następowało ziewanie osoby z nim mówiącej, rozmowa stawała się cokolwiek śmieszną i pocieszną dla innych ludzi się przysłuchujących lub się przypatrujących.

Zmarły austryacki arcyksiążę Rudolf gryzł zawsze swe paznogcie, gdy ktoś do niego przemawiał. Czynił to mimowolnie i często przykładał prawą rękę do ust, skoro wypowiedział to, co chciał mówić. Tak jak Napoleon od ziewania, nie mógł się Rudolf wstrzymać od gryzienia paznogci, nawet podczas najwspanialszych okazyi i bez różnicy z kim rozmawiał.

Dziwnym dla obecnych jest zwyczaj księcia Walii. Co minutę prawie powieka prawego oka nakrywa źrenicę. Oko pozostaje zamkniętem z sekundę może a potem nagle otwiera się zupełnie, lecz żaden inny muszkuł nie drgnie bynajmniej. Ludzie, którzy widzą księcia po pierwszy raz, mniemają, że do nich mruga; jest to impresya przez reputacyę księcia, iż jest wesołym w obec mężczyzn a grzecznym dla kobiet.

Rozumie się naturalnie, że to bynajmniej nie jest jego intencyą; mruganie jest mimowolnem tak zwany „tic nervous." Jednakowoż zwyczaj ten sprawia często, że osoby mówiące z nim mimowolnie poczynają także mrugać, zwłaszcza gdy są nerwowego temperamentu; a widowisko dwóch ludzi mrugających na siebie, co minutę lub dwie, musi się zdawać być śmiesznem.

Arcyksiąże Ludwik Wiktor, najmłodszy brat cesarza Austryi, rozmawiając zawsze trzaska palcami prawej ręki, zwłaszcza gdy się unosi. Niezawodnie przyczyną tego jest nerwowość, lecz jeżeli go ktoś widzi trzaskającego palcami z ręką podniesioną w kącie 45 stopniowym od ciała, to niecierpliwy człowiek gotówby nim wstrząsnąć. Tu trzeba nadmienić, że w Nowym Yorku mieszka pewien dobrze znany i filantropijny właściciel pewnego czasopisma, który posiada także nałóg nieco podobny do nałogu arcyksięcia. Tylko zamiast trzaskać palcami, poświęca zbyteczną swą energię na chwytanie nie istniejących much. Niech rozmawia o najmniejszych rzeczach, lub niech powietrze będzie najzimniejszem, to on prawą ręką będzie zajeżdżał w powietrzu i nagle ją zamknie, jakoby schwycił muchę. Ostrożnie otwiera potem rękę i nie znajduje najmniejszego owadu.

Lecz zawód co do nieschwytania muchy nie troszczy go bardzo, bo w minutę później poluje na muchy jak zwyczajnie. Ojciec teraźniejszego króla Bawaryi także lubił łowić muchy; powiadają, że pewnego razu przybyło do niego dwóch ministrów z dokumentem, który miał podpisać, a ci znaleźli go siedzącego na krześle z otwartą księgą na kolanach. Ministrowie przeczytawszy Jego Królewskiej Mości statuta przez dłuższy czas w milczeniu oczekiwali odpowiedzi. Nareszcie, gdy cierpliwość ich już prawie była wyczerpaną, król nagle zamknął książkę i tryumfująco zawołał: „Mam ją! Mam ją!" Schwycił i zabił muchę.

Przy tej sposobności można wspomnieć o dziwacznych wybrykach teraźniejszego monarchy Bawaryi, obłąkanego króla Ottona. Jemu się wydaje, że jest bocianem. W jednym ze wspaniałych pokojów przeznaczonych dla niego w zamku Fuerstenried starannie uścielił olbrzymie gniazdo, a każdą słomkę, każdy pręcik potrzebny do tego przyniósł w swych ustach. W tem gniaździe przebywa prawie cały czas, z piórami zatkniętemi w gęstej jego brodzie i włosach i usiłuje naśladować stukanie bociana, skoro się kto do niego przybliża. Czasem stoi także na jednej nodze i patrzy wprost przed siebie, podczas gdy w innych przypadkach poważnie chodzi po pokoju w sposób, w jaki to czyni ów ptak długonożny i długodziobaty.

Arcyksiężniczka Marya Teresa przyszła cesarzowa Austryi, dama tak miła jak teraźniejsza cesarzowa, ma dziwny zwyczaj kręcenia małym, luźnym kędziorem po lewej stronie skroni się znajdującym, gdy czyta lub jest zamyśloną; podczas, gdy Edward, książe Walii, nie jest szczęśliwym, jeżeli nie może się zatrudniać pociąganiem w górę swych zwyczajnie już wysokich kołnierzyków, lub kręceniem niemi, aby wygodniej leżały na około karku. Inną osobą, która pociąga za kołnierz, jakoby mu zawadzał, jest baron, który przez długie lata był austryackim posłem w Washingtonie.

Tak cesarz Wilhelm, jak i król Humbert kręcą swe wąsy; różnica pomiędzy monarchami tymi jest, że Włoch gładzi swoje stanowczym jakims ruchem, podczas gdy niemiecki cesarz kręci je gwałtownie, szybko, porywczo, jakoby je z korzeniami chciał wydrzeć. Austryacki cesarz Franciszek Józef daje pokój wąsom, lecz gładzi tylko siwe swe bokobrody. Car prawą ręką pociąga po głowie, gdy jest w zamyśleniu, i może być, że to jest przyczyną, iż jest łysym.

Zmarły Khediw Egiptu, Tewfik pasza, miał zwyczaj, gdy siedział, podkładania lewej nogi pod ciało w ten sam sposób, jak to wiele niewiast czyni, gdy jadą w wagonach tramwajowych, jak się można często przekonać, gdy się chce ściśle na to uważać.

O wiele więcej możnaby pisać o tych małych przywarach i narowach cesarskich i królewskich osobistości, które o tyle są interesującemi, iż wskazują zawsze prawie prawdziwy charakter osoby. W istocie studyum takowych zdaje się być bardziej zajmującem, aniżeli graphologia, wróżenie z dłoni, frenologia lub tym podobne nauki.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Dobroczynny rząd rosyjski. Z Warszawy donoszą do Dz. Pozn.: „Wołają na wszystkie strony, że w Rosyi głód i bieda, a tymczasem nikt nie mówi, że tu u nas w Warszawie także bieda okropna. „Dobroczynny" rząd, który zapobiega skutkom głodu w Rosyi przez asygnowanie milionów rubli ze skarbu państwa, o nas nie tylko nie pomyśli, ale wprost stara się o zupełne nas wygłodzenie. I tak zamiast dostarczyć pracy i zarobku biednym robotnikom, odmawia jej, bo sprowadza do robót tu przedsiębranych kacapów z Rosyi. Do budowli gmachu biblioteki sprowadził robotnika z Rosyi — żaden Polak nie jest do niej dopuszczony. Nawet ci, co cegły podają, sprowadzeni są z Rosyi. Tak samo przy budowli koszar w Nowomińsku pod Warszawą. Pracują tam kacapi w liczbie 400, sprowadzeni z gubernii niżegorodzkiej. Również przy robotach około wzniesienia budowli w Serocku pracują sami Rosyanie. Do robót około przywrócenia twierdzy w Zamościu mają być także sprowadzeni Rosyanie. Tymczasem setki robotników chodzi głodnych i wynędzniałych po Warszawie, żebrząc o pracę. Wyciągają ręce o pomoc, ale mimo znanej ofiarności niepodobna wszystkiemu zaradzić, bo potrzebujących wsparcia za wiele. Załamujemy ręce z rozpaczy i powtarzamy: co to będzie, co to będzie! Szczęściem, że dotąd mrozów prawie nie mieliśmy, ale gdy nastaną! Tak postępuje ten rząd „dobroczynny", który się mianuje słowiańskim. Do tortur moralnych dodaje i materyalne."

Na polach Grochowskich, sławnych ogromną klęską Rosyan w r. 1831 w rewolucyi Warszawskiej, odbyły się ćwiczenia (manewra) wszystkiego wojska stojącego w Warszawie i okolicy. Obozowano pod gołem niebem i spano w namiotach mimo dokuczliwego zimna. Wojsko okazało nadzwyczajną wytrwałość. Manewrom dowodził sam jen. gub. Hurko. — Jenerał Kleigels, policmajster Warszawy, ma niebawem ustąpić ze swego stanowiska. Nikt go tam nie będzie żałował. — Starszy cenzor warszawskiego komitetu cenzury Worszow został przeniesiony do Petersburga. Był to sobie Rosyanin, nie kochający wcale Polaków, ale się nie rządził ślepo namiętnością i o ile mógł, postępował sobie z Polakami dość sprawiedliwie. — Z początkiem roku szkolnego założone zostanie w Warszawie nowe gimnazyum żeńskie przy ulicy Leszno, naturalnie z językiem wykładowym rosyjskim. — W ostatnich czasach tak na Litwie jak i w innych stronach ziem polskich pod berłem rosyjskiem zostających zamknięto znów kilka kościołów katolickich, a na Podolu zamknąć mają znów trzy kościoły leżące na pograniczu. Kościoły te w większej części przerabiają na cerkwie prawosławne, czasem, zwłaszcza poklasztorne, przerabiają na magazyny. —

— W jednym z ostatnich numerów pisze „Kijowskie Słowo".:

„Dowiedzieliśmy się z wiarogodnych źródeł w Warszawie, że pogłoski o żałobie narodowej, którą obywatele tamtejsi mieli zamanifestować powstrzymaniem się od zabaw na czas karnawału, okazały się bardzo przesadzonemi. Wprawdzie w tych czasach liczba balów i tańcujących wieczorków zmniejszyła się w Warszawie, ale okoliczność ta jest związana ściśle z niedawną śmiercią ś. p. hrabiny Potockiej. Nieboszczka była spokrewnioną prawie z wszystkiemi arystokratycznemi domami polskiemi, to też nic dziwnego, że domy te powstrzymały się na pewien czas od zabaw i przywdziały żałobę."

„Wiadomo, że w Warszawie znajduje się bardzo wiele tak znanej pseudoarystokracyi, która uważa sobie za powinność naśladować we wszystkiem prawdziwą arystokracyę; skoro zatem ta ostatnia przywdziała żałobę, to i ona także poszła za jej przykładem. Oprócz tego jest w Warszawie bardzo dużo rodzin, dla których ś. p. zmarła hr. Potocka była opiekunką i prawdziwym aniołem stróżem, i te rodziny postanowiły także uczcić pamięć jej powstrzymaniem się od uciech karnawałowych.

„Niedawno temu w pewnym domu, w którym odbywał się wieczór z tańcami, wybito szyby w oknach. Policya wpadła zaraz na trop sprawców. Było to kilku młodych subjektów sklepowych, którzy wracali z hulanki nocnej. Wypuszczono ich na wolność."

— „Dziennik Polski" otrzymał, jak pisze, z autentycznego źródła następującą wiadomość:

Gubernator Ignatiew i Kochanow przedstawili carowi nowe projekta zrusyfikowania kraju. Ponieważ zdaniem ich, własność polska zbyt powolnie przechodzi w rosyjskie dłonie, przeto proponuje Kochanow, ażeby po najdłuższem życiu obecnych właścicieli spadkobiercy ich byli ustawą zmuszeni do sprzedania dóbr w ciągu lat 10. Jeszcze radykalniejszym jest projekt Ignatiewa, ten bowiem żąda, ażeby już obecni właściciele zmuszeni byli do sprzedania swych dóbr w ciągu lat 10.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Trzemeszno. W Dusznie pokaleczył gospodarz N. siostrę swoją niebezpiecznem narzędziem tak okropnie, że nieboraczka ducha wyzionęła. Była ona niespełna rozumu, a N. chciał ją zgładzić z tego świata, aby po niej odziedziczyć niemały mająteczek. — Mordercę aresztowano.

— Złote wesele obchodził dnia 1 zm. w Pniewach tamtejszy 76 letni pensyonowany dozorca podatkowy Józef Mroczkiewicz z swą 8 lat od siebie młodszą małżonką. Sędziwa para doczekała się już 20 wnuków. Uroczystość kościelna odbyła się przy bardzo licznym udziale ludności tamtejszej. „Młodą parę" pobłogosławił ks. dziekan Hebanowski, miał do niej przemowę od ołtarza i doręczył jej wreszcie udzielony jej przez cesarza medal jubileuszowy. W imieniu magistratu składał sędziwej parze życzenia burmistrz p. Karasiewicz, imieniem rady miejskiej aptekarz p. Łabędzki. Także landrat tamtejszego powiatu pospieszył z życzeniami. Jubilaci odebrali z różnych stron telegramy gratulacyjne, oraz liczne upominki.

— We wsi Staniewie pod Koźminem spotkało pewną tamtejszą 16-letnią dziewczynę straszne nieszczęście, spowodowane nieostrożnością przełożonych przy młocce, odbywającej się za pomocą młockarni parowej. Właściciel nie zaopatrzył młockarni w odpowiednie środki bezpieczeństwa, skutkiem czego dziewczyna dostała się w koła, które zmiażdżyły ją do tego stopnia, że w kilka chwil żyć przestała.

— Koronowo. Fornale Borys i Budziak, służący na folwarku proboszczowskim w Byszewie, jadąc do lasu po drzewo, pokłócili się w drodze. Od słów przyszło do czynów, przyczem Borys schwycił za kłonicę i uderzył kilkakrotnie Budziaka w głowę, tak że tenże niebawem ducha wyzionął. Mordercę aresztowano i odstawiono do tutejszego więzienia. Zmarły pozostawił żonę i czworo nieletnich dzieci.

— Krotoszyn. Państwo Waszyńscy obchodzili tu w dniu 3 zm. uroczystość złotego wesela. Na intencyą jubilatów odprawił ks. kan. Kegel mszą św., przemówiwszy wpierw do nich i do zebranych licznie członków familii w krótkich, ale rzewnych, serdecznych, treściwych słowach wskazując na 50 lat ich bogobojnego, cnotliwego pożycia małżeńskiego oraz na błogosławieństwo i łaski, jakich im Pan nad pany z tego powodu udzielić raczył.

— Ułaskawienie. Skazany na śmierć za uduszenie własnej żony gospodarz i sołtys dawniejszy Przybylski z Zielińca pod Wrześnią ułaskawiony został w tych dniach od cesarza, który karę śmierci zamienił mu na dożywotne zamknięcie w domu karnym.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Osie. W Pruskiem zmarzł staruszek Jędrzejewski, wracając ze Śliwic, i to już w bliskości mieszkania swojego.

— Lubawa. 29 z. m. spalił się domek szosowy przy drodze prowadzącej z Lubawy do Tyszwałdu. Chorowity człowiek, który nie mógł się wyratować, zginął w płomieniach.

— W Przyrowie pod kamienicą obchodzili małżonkowie Józef i Katarzyna Blockowie uroczystość złotego wesela.

— Świecie. 7go lutego obchodził właściciel domu Karól Piotrowski z małżonką swoją 60-letni jubileusz małżeństwa. P. Piotrowski liczy 86 lat, a żona jego 85 lat. —

— W Biskupcu nad Osą odbyła się 24-go z. m. po przeszło 30-letniej przerwie pierwsza Msza św. W wybudowanej przeszłego lata plebanii urządzono tymczasową kaplicę, która razem z przyległemi pokojami podczas Mszy św. jest napełniona wiernymi. W tym roku zacznie się pod nadzorem X. kuratusa Hellwiga budowa nowego kościoła, i to pod tytułem św. Jana Nepomucena, ze względu na to, że ś. p. X. Biskup Jan Nepomucen jest właściwym założycielem i głównym dobrodziejem tej stacyi misyjnej. Już przed mniej więcej dwudziestu laty zabierano się do budowy kościoła i plebanii w Biskupcu, ale dla kulturkampfu odstąpiono od tego i procenta z kapitału na to ofiarowanego przez ś. p. X. Biskupa Jana Nepomucena obracano tymczasowo w części na powiększenie tego kapitału, po części na inne cele kościelne. Biskupiec należał dawniej do dyecezyi pomezańskiej a kościół tamtejszy zaraz przy zaprowadzeniu protestantyzmu przeszedł w posiadanie protestantów.

— Leśno. Dzierżawca oberży tutejszej p. Szopiński kupił folwark Jeziorski w powiecie kościerskim, obejmujący 360 mórg, który dotychczas był w niemieckich rękach.

— Kartuzy. W niedzielę 24go z. m. parobek Mielewczyk powracając z Sierakowic, gdzie w karczmie późno bawił, do domu, umarł nagle na drodze. Miał niespełna lat 30.

— Czersk. Rodzina tutejszego obywatela Gosorskiego napaliła sobie dobrze w piecu na noc i następnie zamknięto klapę. Dnia następnego rano znaleziono całą rodzinę bez przytomności, ponieważ się zaczadziła. Ojciec i dwoje dzieci umarli, matka zaś jest niebezpiecznie chorą i jest mało nadziei, ażeby ją można utrzymać przy życiu.

— W Kazanicach pod Lubawą obchodzili państwo Zuralscy, dawniej właściciele ziemscy w Kazanicach, 10 zm. złote wesele.

— Z Kaszub. Jan Breiza z Rywałtu nabył w powiecie kościerskim folwark Lisewko, z rąk niemieckich. W ostatnich latach włościanie nasi wykupili w ogóle 1.500 morgów z rąk niemieckich.

— Ks. Ruchniewski, emeryt z Zamartego w Prusach Zachodnich, obchodził w tych dniach siedmdziesiątą piątą rocznicę kapłaństwa.

Szlązk.

Między Zabrzem a Rudą i między Chebziem a Świętochłowicami przejechał jeden i ten sam pociąg dwóch mężczyzn, przechodzących bezprawnie przez szyny. Obu przejechanych zaniesiono do lazaretów knapszaftowych w Zabrzu i Świętochłowicach.

— Mysłowice. W stanie górnika Latosia, który, jak swego czasu donosiliśmy, leży w lazarecie w Mysłowicach cały odrętwiały i ciągle we śnie pogrążony, zaszły teraz po upływie 4 i pół miesięcy niektóre zmiany. Wprawdzie się jeszcze nie obudził ze snu, ale sztywność w rękach i nogach już ustąpiła, nawet już sam bezwiednie ręką i nogą poruszał. W ostatnich czasach jednak nadzwyczaj schudł, tak że trzeba pożywienie dzienne, składające się z dwóch litrów mleka powiększyć na 3 litry, które mu się wciąż jeszcze do gardła wlewa za pomocą rurki. Przez czas choroby podrosły mu dość włosy na głowie, podczas gdy wąsy i broda się wcale nie zmieniły. Dziwna rzecz, że mimo, iż tak długo leżał prawie bez poruszenia, wcale a wcale się nie odleżał.

— Polska Cerekwica. Do czego to nierozważne głupstwa prowadzą, dowodzi następny przykład, który wszystkim za przestrogę posłużyć powinien. Robotnik Błażej Leszczyński, zatrudniony w tutejszej cukrowni, psocił się innemu robotnikowi Hermanowi Strzybnemu przez to, że z maszyny wypuszczał zimną lub ciepłą wodę i jego oblewał. Jednego razu Leszczyński otworzył kurek wentylowy, prowadzący do gotującej się wody, i tą wodą oblał Strzybnego; koniec tego żartu był straszny. Silnie poparzony na nogach i na brzuchu przeleżał biedak kilka tygodni w okropnych boleściach. Nierozważnego robotnika zaś wezwano przed sąd i skazano na sześć miesięcy więzienia.

— Śpiący górnik. Jan Latoś, jak pisze „Gazeta Opolska", obudził się już na dobre, jak się zdaje. Poprzednio budził się już kilkakrotnie, lecz przemówiwszy zaledwie kilka słów i wypiwszy trochę mleka, usypiał znowu. Latoś daje na zapytanie wyraźne odpowiedzi, lecz nie ma wyobrażenia o tem, że tak długo znajdował się w stanie śpiącym, i nie wie, co się przez ten czas naokoło niego działo. Także ze żoną swoją rozmawiał spokojnie i rozumnie, i wyraził nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje, nie zwracając ani jednem słowem uwagi na długotrwałość swej choroby. Niestety w ostatnich dniach nastąpiło u chorego zapalenie płuc, a chociaż takowe nie jest zbyt znaczne, to jednak wzbudza pewną obawę z powodu słabości chorego. Twardość i sztywność członków zupełnie ustąpiła, tak że można je dowolnie wyginać. Za pożywienie służy choremu ciągle tylko mleko; wina nie chce w żaden sposób pić.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Szkoła katedów. Rząd austryacki w porozumieniu z wydziałem krajowym zakłada we Lwowie szkołę katedów. Będzie to drugi tego rodzaju zakład w Galicyi; pierwszy znajduje się w Łobzowie pod Krakowem.

— W Kamience, powiatu czerniowieckiego, okropny wypadek zdarzył się 30. zm. Wieśniak Dymitr Latacz, popadłszy w długi, był zmuszonym sprzedać ostatnią krowę. Kiedy ją brał z obory, zastąpiła mu drogę żona z rodziną i płacząc rozpaczliwie, usiłowała nie dopuścić do zbycia się jedynego bydlęcia. Latacz, który z rozpaczy trochę sobie podpił, wpadł w taką wściekłość, iż chwycił siekierę i rzucił się na żonę, zabił ją na miejscu, następnie rozrąbał głowę dziecka i wreszcie w ten sam sposób zamordował starca, swego wuja. Po spełnieniu potrójnego morderstwa, opamiętał się i uciekł ze wsi. Schwytano go w Stanisławowie.

— Z miłości. W Radowcach struła się 19-letnia Walerya Merlówna, córka tamtejszego obywatela. Nieszczęśliwa miłość była przyczyną samobójstwa.

— Żywcem spalona. W Rusmołdawicy wybuchł pożar w chacie włościanina Dymitra Kicula. Ogień w jednej chwili objął cały budynek, wewnętrz którego znajdowała się 15-letnia córka Kicula. Palące się belki zatarasowały wstęp i dziewczyna zginęła w ogniu.

— Stanisław Rączka, włościanin z Rząki, w powiecie wielickim, znany złodziej i pijak, zabił w nocy z 23 na 24 z. m., będąc w stanie nietrzeźwym, własnego 6-letniego syna. Rączka, sprzedawszy przed miesiącem półtora morga pola, upijał się co dzień, a wróciwszy do domu, wszczynał z żoną kłótnie, i groził jej i dzieciom zabiciem. Dnia 21 z. m. uszła z domu żona przed podobną groźbą, i więcej nie powróciła. Wieczorem dnia krytycznego wrócił Rączka do domu znów pijany a wmawiając w syna, że mu zabrał 2 złote począł go bić kijem, a w końcu zadał mu śmiertelny cios szydłem w głowę, poczem uciekł do Krakowa gdzie go schwytano i aresztowano.

Życie ludzkie.

Liczba umierających na całym świecie — według obliczenia pewnego francuzkiego pisma medycznego — dochodzi rocznie do trzech milionów ludzi, czyli że codziennie umiera w przecięciu 91 tysięcy, a na godzinę 3,790 ludzi. Obliczając dalej na każdą minutę rozstaje się z życiem 63 ludzi, a na każdą sekundę jeden człowiek. Czwarta część wszystkich narodzonych umiera przed dojściem do ośmiu lat życia, połowa zaś przed dojściem do lat 17. Średnia jednak cyfra życia ludzkiego wynosi lat 38. Do lat stu dochodzi zaledwie jeden człowiek na 100,000 ludzi.

Łatwy sposób oszczędności.

Takie dziś ciężkie czasy, że recepta na nie nie zawadzi, a recepta dobra, bo żyd ją wymyślił i to żyd polski, który nie tylko z piasku potrafi bicz ukręcić, ale ukręconego nie ruszać, aby się nie rozsypał. Więc żyd furman miał konia, w którym najokazalsze były kości, ale, jednak, musiał mu owsa dawać, bo ten koń i wóz tragarski żywił całą żyda rodzinę. A jednak trzeba było coś oszczędzić na koniu, bo bieda w domu dokuczała strasznie. Żyd na sposoby brać się umiał — więc sypał koniowi do żłobu owies, a potem w nocy po cichu podchodził i wykradał część owsa napowrót...

— Niech myśli, że mu to szczury odjadły — a ja mu jutro dam tego samego, a nowego kupować nie potrzebuję. I wilk będzie cały i koza będzie syta! Aj waj! takie ciężkie czasy, że człowiek sam dla siebie musi być złodziejem.

"German Syrup"

J. C. Davis, rektor episkopalnego kościoła św. Jakóba, Eufala, Ala.: „Mój syn cierpiał bardzo na straszliwy i grożący kaszel przez kilka miesięcy i po używaniu lekarstw przepisywanych mu przez doktorów które mu nie ulżyły, został zupełnie wyleczony po użyciu dwóch butelek niemieckiego syropu Boschee'a. Mogę takowy polecać bez wachania się." EPISKOPALNY REKTOR. Chroniczne, ostre, wkorzenione kaszle, jak ten, są najdokładniejszą próbą, na jaką można lekarstwo wystawić. Na takie długie wypadki jest Boschee'a niemiecki syrop szczegółowem lekarstwem. Wielu innych cierpiących tak, jak ów chłopiec, powinni sobie to zanotować.

J. F. Arnold, Montevideo, Minn., pisze: „Zawsze używam niemieckiego syropu na zaziębienie płuc. Nie znalazłem nigdy równego mu lekarstwa — a przewyższającego go wcale nie.

G. G. Green, Sole Man'fr, Woodbury, N. J.

†

Nekrologia.

† Adolf Chrystowski, weteran wojsk polskich, z r. 1831, oficer 2-go pułku jazdy kaliskiej, zmarł w Krakowie, w 86 roku życia. Z zasłużonego żywota sędziwego patryoty godzi się zanotować, iż do walki o wolność narodu poszedł jako ochotnik, a męztwem osobistem dosłużył się stopnia oficera. Po upadku walki, jak tylu innych, udał się na tułaczkę. Przemieszkiwał w Paryżu, Wersalu, Poitiers, Montpellier. Przez lat 11 był sekretarzem Centralizacyi Towarzystwa demokratycznego we Francyi. Przez lat parę urzędował w zarządzie miejskim Strasburga. Przed kilku laty powrócił z emigracyi do Krakowa. Cześć jego pamięci!

† W Poznaniu umarł Kajetan Władysław Białynia Rzepecki, jeden z Czwartaków z r. 1831, dowódzca kompanii z r. 1848, przeżywszy 92 lata i 34 dni.

† Antoni z Siewikowic Oksza Kłobukowski, redaktor „Czasu", członek nadzwyczajny Akademii umiejętności w Krakowie, weteran wojsk polskich z r. 1831, urodzony w r. 1813, umarł w dniu 29 stycznia. Był to zacny i szlachetny człowiek Cześć jego pamięci!

† W Łańcucie zmarł 25. stycznia mieszczanin, b. żołnierz polski z roku 1831, Franciszek Xawery Jaworski, rymarz. Służył on w batalionie wolnych strzelców „Grotusa", przydzielonym do korpusu jen. Różyckiego. Na pogrzebie urządzonym ze wspólnych składek wystąpiły towarzystwa: „Sokół" i straż ochotnicza ogniowa w gali z chorągwią, Rada gminna z burmistrzem na czele. Radę powiatową reprezentował wicemarszałek Bol. Żardecki i kilku z wydziału. A nadto uczestniczyły wszystkie cechy z światłem i chorągwiami. Nad grobem przemówił ks. hr. Komorowski, i wezwał do postawienia pomnika weteranowi, ostatniemu, jaki żył jeszcze w parafii łańcuckiej.

Obchodzenie się z ziarnkami owocowemi w ziemi.

Zdarza się często, że zasadzone ziarnka owocowe wschodzą w małej bardzo ilości; przyczyną tego niepowodzenia jest nieumiejętne obchodzenie się w ziemi. Niewłaściwem jest bardzo pozostawianie ziarnek w stanie zeschłym w ciągu zimy podczas zużytkowania owoców, a następnie sadzenie ich na wiosnę bez żadnych poprzednich starań. Ziarnko wyjęte z owocu powinno być zaraz zagrzebane w piasku lub w pulchnej ziemi, a nadto wymagają niektóre ziarna owocowe poprzedniego skiełkowania. W tym celu należy wziąść piasku lub ziemi, a ubiwszy ją mocno w wazonku lub skrzynce, mającej otwory u spodu, rozsypać po niej ziarnka. Następnie daje się druga warstwa piasku lub ziemi, później znów ziarnka i tak dalej przesypuje się trzy do czterech razy w jednym wazonku. Zwilżywszy nieco ziemię stawia się wazonek w miejscu mającem parę stopni ciepła i pilnuje, by przez całą zimę zachować ten sam stopień wilgoci. Na wiosnę należy wcześnie przygotować grządkę i ziarnka skiełkowane wysadzić z wazonków. Ziarnka orzechowe i brzoskwiniowe należy sadzić ostrożnie i pojedyńczo, obracając kończastą stroną ku dołowi. —

---

na wypoczynku po podróży i dopiero na trzeci dzień poszedł dalej — a dokąd? — sam nie wiedział. Mówił dużo z dziewczyną, a wciąż tonem namaszczenia. Powiadał, że go Matka Boska prowadzi i obiecał, że zapewne nieraz jeszcze do Olchowca powróci. Ołeksa ruszył w świat.

Wszystko tedy na wsi powróciło do dawnego porządku; nawet dawniejszy spokój powrócił, tylko nie dla wszystkich. Jerynce zapadł w duszę dziwny smutek, jak ziarno w rolę, i począł w niej kiełkować i rozrastać się. Co to był za smutek, można się domyślać, ale na pewne nic się o nim powiedzieć nie da, dla tego, że biedna sierota nie miała matki, przed którąby się zwierzyła, nie miała rówieśnicy, z którąby się podzielić mogła. Zamknęła go więc w duszy i trudniła się po dawnemu domowem gospodarstwem. I płynęły dnie po dniach, tygodnie po tygodniach, minęło lato, minęła jesień, zapowiadać się poczęła zima a z nią mrozy i śniegi, nastały długie wieczory, kobiety przędły, młodzież zbierała się na wieczornice, czas płynął.

W późnej już jesieni do Olchowca znów zajrzał Tanas, ale na bardzo krótko. Przyszedł na probostwo, posilił się i poszedł dalej.

Dziwna rzecz! Jerynka to jego przybycie przeczuła, i w dniu tym, w którym się on przez Olchowiec przesunął, była niespokojną od samego rana, a przytem weselszą aniżeli zwykle. Dziadka w domu nie było, pojechał do Husiatyna na jarmark. Siedziała sama jedna pod piecem i przędła. Różne myśli wałęsały się jej po głowie, i nagle ujrzała przed sobą młodego lirnika. Ani psy nie szczekały, ani wrota nie skrzypiały, wszedł tak po cichu, że go słychać nie było, i stanął przed dziewczyną. Dziewczyna krzyknęła z podziwu.

— Nie lękaj się mnie...

— O! ja się was nie lękam... — odrzekła. — Jam się tylko zdziwiła.... Przyszliście tak cicho, jak wiatr.

Lirnik się na to uśmiechnął i odpowiedział:

— Mnie siła boża prowadzi....

— Dziadka nie ma w domu....

— Wiem o tem... Jest w Husiatynie...

— Byliście w Husiatynie?

— Nie byłem, ale wiem.... i dla tego właśnie przyszedłem... Mnie jakaś wielka siła ciągnie do ciebie.... Zboczyłem z drogi, ażeby usłyszeć twój głos...

Jerynka spłonęła rumieńcem, lecz wielce ją te wyrazy uradowały. To tylko, że Tanas był młody, wstrzymywało ją od rzucenia się przed nim na kolana, albo przynajmniej od pocałowania go w rękę. Dziwne jakieś uczucie przejęło ją na wskroś. Chciała płakać... z radości. Stała przez chwilę nieruchoma i milcząca, bo nie wiedziała, co gościowi powiedzieć. Wreszcie przezwyciężyła się i odezwała:

— Usiądźcież... musicie być zmęczeni i potrzebujecie posiłku....

— Dobrze... — odparł Tanas — usiądę i posiłek przyjmę.... ale odpoczynek mój będzie krótki...

— Dziadek nie zabawem przyjedzie...

— O! ja na dziadka czekać nie mogę... Mnie spieszno... bardzo spieszno... muszę wracać... a z ojcem Nikonem nie mam nic do czynienia... Ojciec Nikon nie nasz....

Jerynkę przeszedł na wskroś lekki dreszcz, jakby wyrazy powyższe były wyrokiem potępienia na człowieka, który po Bogu był dla niej najdroższą istotą. Tanas jeszcze raz powtórzył:

— Mnie spieszno — i usiadł na tapczanie.

Było to jakby zapowiedzeniem, ażeby się gosposia pospieszyła z podaniem posiłku. Więc rzekła:

— Natychmiast przyniosę.... nie będziecie długo czekali.

Wyszła i drzwi za sobą zamknęła, co było koniecznem z powodu zimna.

Tanas pozostał w izbie sam. Jak tylko drzwi się za Jerynką zamknęły, natychmiast rozpiął skórzany pas, wydobył z niego jakieś pismo, wstał, podszedł do szafki z książkami wziął jednę z najdalej na półce zasuniętych książek, otworzył ją, włożył w nią pismo, zamknął i na swojem położył miejscu. Wszystko to wykonał z jak największym pospiechem. Zapiął na sobie pas i kiedy Jerynka z chlebem, solą i kiszonemi na miseczce ogórkami powróciła, siedział na tapczanie ze spuszczoną głową i założonemi rękami.

Dziewczyna postawiła skromny posiłek na stole, przysunęła dziadowskie krzesło i zaprosiła gościa.

— Czyż ja trafię? — odpowiedział rękę wyciągając.

Jerynka podała mu rękę.

Tanas westchnął i kiedy usiadł, zatrzymał w dłoni swojej na chwilkę rękę dziewczyny. Zwrócił się do niej twarzą i białka oczów w jej oczy skierował.

Dziewczyna krzyknęła głosem przerażenia.

— Cyt... — szepnął lirnik — nie krzycz... Wszak widzisz... ja biedny... kaleka....

Jerynka westchnęła, jak się wzdycha, przychodząc do siebie z wielkiego przestrachu.

— Czegożeś krzyknęła? — zapytał lirnik dobrotliwie.

Dziewczyna nie umiała na zapytanie od powiedzieć. Sama przed sobą nie umiała zdać sprawy z tego co zaszło. Lirnik trzymał ją za rękę. Z jego dłoni wydzielało się ciepło magnetyczne, które dziewczynę przejmowało, i zwrócił się do niej twarzą i utkwił w niej.... jasne, czyste, jak u najlepiej widzącego człowieka, źrenice, które zdawało się jakby wyskoczyły nagle z pod powiek, błysnęły, zaświeciły i znów się schowały. Zrobiło się to nagle z błyskawicową szybkością. Strzeliły ze źrenic promienie, które ognistemi snopami uderzyły o wzrok Jerynki i na chwilę ją oślepiły. Coś prawie ją zabolało. Krzyknęła. Lecz widzenie znikło. W jamach ocznych lirnika bielały się białki, osnute rzadko cieniuchnemi, jak włókna, czerwonemi żyłkami.

— Ja biedny.... kaleka — mówił Tanas — musiałem cię prosić, abyś mi rękę podała, bobym do stołu nie trafił..... O! jak to ciężko być ślepym... O! niech ręka boża pokarze ciężko tych, co mi światło dzienne odebrali...

Przeżegnał się. Ręką po stole macał, znalazł miskę, ułamał chleb.

— Matko Chrystusowa zmiłuj się nademną grzesznym...

Westchnął i wziął się do jedzenia.

Jerynka usiadła na swojem miejscu pod piecem. Włożyła kądziel za pas, wzięła wrzeciono w palce, wyciągnęła nitkę, lecz prząść nie mogła. Jakiś czar na nią działał. Zwróciła oczy na gościa i wzrok jej przylgnął do jego postaci, która się jej wydala tym razem piękniejszą niż poprzednio. Ani na chwilę nie wątpiła, że widzenie jego oczów było prostem jej własnych zmysłów złudzeniem. Złudzenie to jednakże wywarło na nią silny wpływ, którego sobie wytłumaczyć nie była w stanie. Widziała przed sobą kalekę; ten wszakże kaleka przedstawiał się jej tak, jakby kaleką nie był. Otaczał go zawsze urok męczeństwa, a do uroku tego wiązała się jakaś niby nadzieja cudu, mającego mu przywrócić wzrok.

O! bo dziewczyna od pierwszego wieczora, w którym tego kalekę słyszała opowiadającego straszne rzeczy, wciąż o nim myślała. Przypadkowy gość stał się stałym jej dziewiczych marzeń mieszkańcem, a w marzeniach przedstawiał się jej zawsze widzącym, i takim jakimś wielkim, takim potężnym, takim świetnym i takim... świętym. Miała go za wybrańca pańskiego; cóż więc dziwnego, że i jej serce tego wybrańca wybrało! Kochała go... miłością egzaltowaną.

Kiedy on się posilał chlebem i kiszonemi ogórkami, ona od niego oczu oderwać nie mogła.

— Mam do ciebie prośbę, Jerynko — odezwał się Tanas po chwili. — Ale nie wiem, czy tej prośby mojej posłuchasz...

— Ach!... — odparła dziewczyna, jakby obrażona podobnem przypuszczeniem. — A jakżebym posłuchać nie miała?

— Prośba od kaleki nie zawsze bywa miła.

— Jeszcze co? mój Boże! niczyjej prośby nie wykonałabym z taką ochotą jak waszę...

— Dla czego? — zapytał Tanas.

Dziewczyna się zająknęła, palce sobie wyłamywać poczęła, coś pod nosem bąknęła i oczy spuściła.

W tej chwili powtórnie ze wzrokiem lirnika zaszła błyskawicowa zmiana. Powieki się zmrużyły i na miejsce białków zjawiły się źrenice; wzrok jasny spoczął na chwilę na obliczu Jerynki, która była lekko zapłoniona; znów się powieki zmrużyły i na miejscu źrenic wystąpiły białki.

— Czy dla tego, że litujesz się nad mojem kalectwem?

Dziewczyna milczała.

— Czy może dla tego, że mi wierzysz?

Na to ostanie zapytanie odpowiedziała poszeptem:

— Dla tego...

— Wierzysz mi?...

— Wierzę...

— Toż ci tę wiarę natchnęła Dziewica Przeczysta, która mnie grzesznego posłała — rzekł lirnik uroczystym tonem. — Więc słuchaj co ci powiem: nie mów dziadkowi, że ja dziś tu byłem...

Jerynka milczała.

— Nie powiesz?

— Kiedy taka wasza wola — półgłosem odrzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WASHINGTON.

Washington, 24 lutego. Prezydent przesłał dzisiaj kongresowi nadzwyczajne orędzie pod względem wystawy światowej, do którego były przyłączone sprawozdanie wydziału dla wystawy światowej. W orędziu bardzo przychylnia mówi o postępie pracy i oświadcza że potrzeba jeszcze pięć do ośm milionów dolarów, lecz nie oznacza pewnej sumy, gdyż nie posiada szczegółowych danych. Dodaje jednakowoż, że Stany Zjednoczone powinny być liberalnemi w obec rządów zagranicznych, gdyż te w sposób nader wspaniały przyrzekły swój współudział w wystawie światowej.

Washington, 25 lutego. Minister Rush posłał dzisiaj wydziałowi senatu sprawozdanie jenerała Dyrenfurth o sztucznej fabrykacyi deszczu. Dyrenfurth twierdzi że dotychczasowe próby nie były wystarczającemi, aby dokładne zdać sprawozdanie, lecz mniema, że można sprowadzić przez eksplozye deszcz z chmury przeciągającej, któraby z powodów naturalnych nie oddała wody i że można sprowadzać pod pomyślnemi warunkami sztuczny deszcz, lecz potrzeba do tego czasu i wystarczającego materyału. Próby, które Dyrenfurth nie dawno temu robił w „C" Ranch, Midland, El Paso i San Diego, Texas, kosztowały razem około $17.000.

Washington, 25 lutego. Wydział senatu dla spraw zagranicznych odrzucił wniosek Shermana, aby imigracyę Chinczyków zakazać na zawsze.

AMERYKA.

Z Grodu Smietankowego.

(Milwaukee.)

Milwaukee posiada swego „Jaśka ściskacza", który zwłaszcza w 17tej wardzie operuje. Uczęszcza do zaułków i ulic, w których nie ma wielu przechodniów, i czatuje na kobiety i dziewczyny nie mające obrońcy. Przybliża się z tyłu, obejmuje je i puszcza, skoro ofiara zakrzyknie. Nie dopuszcza się innych gwałtów, lecz tylko ściska ofiarę w nieprzyjemny sposób. Taj ni policyanci, mężowie i bracia nie zdołali go dotychczas odkryć.

— Dwaj weterani z przytułku dla żołnierzy (Soldiers Home) ponieśli tragiczną śmierć w nocy z czwartku na piątek. Hans Anderson i G. W. Lithgow upili się. Nazajutrz znaleziono pierwszego z rozbitą czaszką pod wiaduktem przez Grand ave; spadł z wiaduktu na skały pod nim się znajdujące z wysokości 20 stóp i rozbił głowę. Lithgow zabił się spadłszy ze schodów „Blue Mound" saloonu.

Chce się odzwyczaić od jedzenia.

W zakładzie dla ubogich w Clark powiecie, Ind., znajduje się niejaki Teodor Hopewood, który pości od niejakiego czasu. W sobotę minęło 21 dni, w których nie spożył pokarmu, ani też nie wypił kropli wody. Jest przytomnym, lecz twierdzi, że człowiek nie potrzebuje jeść. Jest już teraz podobnym do kościotrupa i waży tylko 50 funtów.

Kocia muzyka ze złym wynikiem.

Z Newport, Ark., donoszą 26 lutego: Wczoraj po południu, odbył się ślub A. Swearingen'a z panną Bratley, którzy postanowili noc przepędzić u krewnych młodej pani. W kilka godzin po udaniu się pary na spoczynek, przybyła tak zwana „charivari" partya i zażądała widzieć młodą panią. Gdy nikt się nie odezwał, któryś z bandy strzelił przez okno i ranił kobietę śmiertelnie. Niewiadomo, który z nich strzelił.

Po dwudziestu latach.

Dwadzieścia lat temu został John Maley, z Harrisville, Richie County, W. Virginia, posłany do więzienia stanowego na całe życie. Oskarzono go, że otruł młodą swą żonę, z którą się ożenił po powrocie z wojny, za pomocą arszeniku. Świadczyła przeciw niemu służąca. Teraz po dwudziestu latach odkryto podobno dowody, że służąca dała swej pani arszeniku zamiast lekarstwa, lecz nie chcąc przyznać się do winy, zwaliła winę na swego pracodawcę.

Starzy żołnierze, towarzysze Maley'a starają się o jego uwolnienie.

Nauczyciel winien śmierci ucznia.

W tych dniach umarł w Valley, małej miejscowości położonej w pobliżu Elroy, Wis., Albert Coucutt wskutek pobicia przez nauczyciela swego J. M. Allen'a. Coucutt miał podczas rekreacyi pozostać w szkole; gdy zaś zadzwoniono na rekreacyę, powstał, aby z innymi szkołę opuścić. Allen kazał mu usieść, lecz Coucutt nie chciał być posłusznym. Nauczyciel schwycił wtenczas pałkę z drzewa żelaznego (iron-wood) służącą do rozżarzenia ognia i bił nią Coucutt'a po głowie póty, póki ich niejaki Rollin Myers nie rozłączył. Coucutt'a zawieziono do poblizkiego domu, gdzie dostał kurczy i umarł. Allen liczy lat 25, Coucutt był 21 lat starym.

Nie mieli szczęścia.

Przed przeszło 35 laty puścili się małżonkowie Smith, ludzie w najlepszym wieku stojący, w tak zwanym „prairie-schooner," jak w ów czas wielkie płótnem pokryte wozy emigrantów udających się na zachód nazywano z Belfast, Maine, do Minnesoty, gdzie się osiedlili na małej farmie. Nie mieli szczęścia. Zestarzeli się tymczasem, lecz pomimo pracy nie zdobyli skarbów i dla tego postanowili powrócić do okolic, w których przepędzili młodość. Około trzech miesięcy temu włożyli cokolwiek sprzętów, jakie posiadali jeszcze na „schooner", zaprzęgli parę starych i słabych koni i puścili się na wschód. Potrzebowali miesiąc czasu, nim dotarli do Chicago; ztąd potrzebowali do Bostonu, dokąd w tych dniach przybyli, dwa miesiące czasu. W New Haven, Connecticut, musieli dłużej pozostać, ponieważ jeden z ich koni zachorował i też zdechł. Miłosierni ludzie zebrali $12.00, za które starzy kupili innego konia i puścili się w dalszą podróż. W Windham, w tym samym stanie, musieli prosić o nocleg i przytułek gdyż żona Smith'a zachorowała; Smith jest kaleką i ma drewnianą nogę. W Bostonie znalazła para starych znajomych, u których odpocznie przez kilka dni, nim się puści w dalszą podróż do Belfast, dokąd myśli w trzech tygodniach podróż odbyć.

Ofiara ognia preryowego.

Z Guthrie, Oklahoma, donoszą, że w północnej części tamtejszego powiatu ogień preryowy narobił wiele szkody. Mała córka obywatela J. R. Nida utraciła życie w płomieniach.

Zderzenie pociągów.

W Norwood, 6 mil od Cincinnati, zderzyły się w piątek wieczorem na Cincinnati Northern kolei dwa pociągi, wskutek czego maszynista utracił życie, a niewiasta pewna została śmiertelnie pokaleczoną. Nie wiadomo, kto miał winę, że się nieszczęście wydarzyło.

Sprzedane za $9,000,000.

Wszystkie tramwaje w Cleveland, Ohio, które mają 114 mil toru, zostały sprzedane pewnemu syndykatowi nowoyorskiemu, który zastępują nowoyorscy bankierowie J & W. Seligman, za $9,000,000. Seligmanowie potwierdzają prawdziwość tej wiadomości, lecz nie chcą wydać szczegółów.

Zastój.

W Bessemer stalowniach w Troy, w stanie New York zawieszono pracę na nieograniczony czas, gdyż przy wysokich cenach za przewóz żelaza surowego i węgli kompania nie jest w stanie współzawodniczyć ze zachodniemi hutami żelaza i stali położonemi w pobliżu kopalń żelaza i węgli. Prawdopodobnie zawiesi pracę także „Rensellaer Rail Mill", która przez nię przerabianą stal pobiera z hut w Troy.

Pożary.

Pożar narobił w niedzielę rano w pięciopiętrowym budynku pod No. 425—431 przy 11 ave. w Nowym Yorku szkody na $200,000.

Jeszcze straszliwszy pożar zniszczył w tym samym dniu po południu olbrzymi skład ubiorów firmy Smith, Gray & Co. w Brooklynie. Półtory godziny trwał pożar który obrócił w perzynę budynek z żelaza i cegły, jako i trzypiętrowy dom Joseph'a Jefferson, używany za stajnię i jeszcze pięć innych domów. Strata ogólna wynosi $600,000.

Trzęsienie ziemi.

Z Santa Anna, Cal., donoszą 24 lutego. Podczas ostatniej nocy dało się tutaj ośm razy uczuć trzęsienie ziemi. Najsilniejsze trzęsienie miało miejsce o 11:15, wskutek którego mury u rezerwoaru wody się popękały, w wielu domach posowy się pozałamywały. Goście w hotelach powybiegowali z takowych. W San Bernadino trwało trzęsienie minutę i ćwierć. Strata nie była znaczną; potłukły się niektóre naczynia porcelanowe i zegary stanęły.

Dyfterya.

James Clough, rzemieślnik w pobliżu Adrian, Michigan, reperował niedawno temu dom, w którym kilka dni przedtem umarła osoba na dyfteryę, i wrócił wieczorem do swych dzieci. W kilka dni potem zasłabło najmłodsze jego dziecko na dyfteryę i umarło; wkrótce zachorowało i umarło pięcioro jeszcze dzieci na tę straszliwą zarazę, tak iż z familii dawniej tak licznej pozostał tylko ojciec i jedno dziecko.

Przerwane nabożeństwo.

Nabożeństwo w katolickiej katedrze w Baltimore zostało w tych dniach przerwane w przykry sposób. Waryat stanął na siedzeniu i począł, jak najspieszniej zdejmować swe ubranie. Szybko przybył zakrystyan, ściągnął go z siedzenia i oddał w ręce policyanta przywołanego. Chory na umyśle nazywa się John Fennerman i cierpi na obłąkanie religijne. Odesłano go do zakładu dla obłąkanych w Bay View.

Żółta febra.

Z Nowego Yorku, donoszą 25 lutego. Wczoraj przybył parowiec pocztowy „Advance" płynący pomiędzy Nowym Yorkiem, Santos i innymi brazylijskimi portami, na którym podczas ostatniej podróży zachorowało 18 ludzi na żółtą febrę. Z tych umarło 7 osób. Choroba nie pozostawiła żadnych śladów, gdy parowiec zawinął do portu nowoyorskiego, lecz pomimo to został zatrzymany w kwarantannie.

Prawdopodobnie zbrodnia.

Z Ashland, Wis., donoszą 26 lutego lutego: Policyant zrobił dzisiaj szczególne odkrycie. W ubogiej chacie znaleziono 3 małe na pół zgłodniałe dzieci. Chcąc się ogrzać popaliły nogi. Ojciec pił od kilku dni i niepokazywał się w domu a matka zaginęła od tygodnia. Dzisiaj rano został Charles Crowley, ojciec dzieci, uwięziony, ponieważ groził, że usunie żonę, a dzieci powiadały, że chciał im się o nową matkę wystarać. Szukają niewiasty, gdyż władze mniemają, że została zamordowaną lub też popełniła samobójstwo. Crowley powiada, że żona go już kilka razy opuściła. Sprawa ta wywołała znaczne wzburzenie.

Utrata papierów wartych $200,000.

Dopiero w tych dniach odkryto utratę papierów wartościowych przedstawiających $200,000, które przeszło miesiąc temu pocztą zostały wysłane z Minneapolis do West Superior, Wis. Wiceprezes „Water & Gas" kompanii, W. W. Townsend w Minneapolis posłał takowe do „Superior Bank of Commerce". Hipoteki i weksle, za które „Labelle dywizya" w S Superior była zastawioną, były wystawione na nazwę Townsend'a i miały być ściągnięte przez bank, który atoli tych papierów nie odebrał.

Musieli powrócić do kraju.

Urzędownie przedsięwzięte śledztwo okazało, że pennsylwańskie kompanie koksowe i żelazne (Coke & Iron Companies) sprowadzają przez Baltimore zagranicznych robotników. W tych dniach przybyło na parowcu Wieland z Bremen 10 Polaków z pod zaboru rosyjskiego, którzy stali pod opieką amerykańskiego obywatela Pawła Krantz. Krantz wyznał, że w Europie zagodził tych ludzi dla „Connellsville Coke & Iron Co.", że manażer kompanii mu dał pieniądze na podróż robotników i mu obiecał po dwa dolary za każdego robotnika, któregoby z Europy sprowadził. Ludziom obiecano po $2.00 aż do $2.50 dziennie, i każdy z nich dostał bilet podróżny aż do Connellsville; 110 marek miało zostać odciągniętych za bilet od przyszłego myta. Pieniądze te przepadły, gdyż rząd odesłał owych robotników do Polski.

Pod kołami.

Z Pittsburga donoszą 24 lutego. St. Louis ekspress Pennsylvania kolei przejechał wczoraj rano o godzinie drugiej w pobliżu Hawkins Station. Byli to 22 letni W. Dewar z Wilkinsburg, 22 letniej Zeigler Milton z tej samej miejscowości i 20 letnia Alice Gaskill ze Swissdale. Panna Gaskill została na miejscu zabitą, towarzysze jej umarli później w szpitalu. Wszyscy troje wracali z Braddock pieszo, gdyż się spóźnili na pociąg. Przybyli do Hawkins Station, gdy nadszedł z po za skrętu pociąg ekspresowy. Nim byli mogli zejść z toru znajdowali się już pod kołami.

Z Coketon, W. Va.

Ob. Antoni Jocher przesłał z Coketon, W. Va. korespondencyę, w której nasamprzód donosi o śmierci, która się tam (w Douglas) stało 19 lutego. Jan Maćkiewicz, pochodzący z gubernii Kowieńskiej, Litwy, został zabity wskutek nie roztropności superintendenta. Zmarły pracował przy ładowaniu węgla i klinował pod tak zwanym „dumpem." Superintendent, zamiast boss'a pilnował ludzi i kazał Maćkiewiczowi, gdy nadchodziła kara, takową z drugą „skuplować" (spiąć). Maćkiewicz tego nigdy nie robił i w swej nieświadomości dostał się pod koła, które zmiażdżyły nogę, którą lekarz przywołany natychmia t ujął. Maćkiewicz umarł, pozostawiając w starym kraju żonę i troje dzieci.

Ob. Jocher przestrzega dalej Rodaków, aby nie przybywali za pracą do Coketon lub Thomas, bo po pierwsze zarząd tamtejszej kopalni nie zna najmniejszej litości dla robotnika, robotnicy tak pod ziemią, jak i na wierzchu bywają oszukani, kompania nie dotrzymuje obietnicy, lecz płaci mniej myta, jak obiecuje; „kara" zawierająca co najmniej dwie tony węgla bywa policzoną tylko za 1½ tony, a zresztą panuje pod wszelkim względem największe zdzierstwo, bo do miasta daleko.

Konsekracye biskupów.

Z Philadelphii donoszą 25 lutego: Uroczysta konsekracya księdza dr. Ignacego Horstmann odbyła się dzisiaj z wielką wspaniałością w tutejszej katedrze św. Piotra i Pawła. Aktu uroczystego dokonał arcybiskup Elder z Cincinnati; było może do tuzina prałatów obecnych, pamiędzy nimy biskupowie Marty, Curtis, Northrop, Richter, Rademacher i Maes, arcybiskup Ryan i około 100 kapłanów, pomiędzy nimi 50 z samego Cleveland'u, Ohio, 27 seminarzystów przybyło z Overbrook dla śpiewu.

Nowego biskupa, którego duchowieństwo poprowadziło do katedry przyjął przy wielkim ołtarzu arcybiskup Elder, do którego go zaprowadzili asystujący biskupi. Biskup O'Hara zajmował miejsce apostolskiego delegata, kardynał Gibbons udzielił papiezkiego błogosławieństwa, a arcybiskup Ryan miał przemowę. Po południu odprawił nowy biskup nieszpór a arcybiskup Corrigan miał przemowę. Nowy biskup uda się jutro do swej dyecezyi. Urodził się w Philadelphii z niemieckich rodziców; matka jego mieszka w Southport, a brat posiada wielką garbarnię, którą mu ojciec pozostawił.

— Z LaCrosse, Wis., donoszą 25 lutego: Uroczyście został dzisiaj konsekrowanym na biskupa Jacobs Schwebach, jako następca zmarłych biskupów ks. Michała Heiss i ks. Kiliana Flasch w dyecezyi LaCrosse. Ceremonii dopełnił arcybiskup Katzer, asystowali zaś biskupi: Cotter z Winona, Janssen z Bellville, Vertin z Marquette, Shanley z Fargo, N. D., McGolrick z Duluth, Bonacum z Lincoln, Henessy z Wichita, Zardetti z St. Cloud, Scanlon z Omaha, Cosgrove z Davenport i Hennessy z Dubuque. Miejsce arcykapłana zajmował msgr. Zinninger z Milwaukee, a oprócz tego byli obecnymi liczni kapłani z wszystkich dyecezyi wisconsinskich. Po angielsku kazał biskup Shanley, po niemiecku ks. Schroeder z Glencoe, Minnesota.

Po kościelnych ceremoniach odbyła się uczta dla duchowieństwa w hali szkólnej św. Józefa a wieczorem urządzili katolicy procesyę z pochodniami.

Biskup Schwebach ur. się w 1847 w Luxemburgu, przybył 1864 do Ameryki i studyował w Salesianum. W r. 1869 powołał biskup Heiss młodego kleryka do LaCrosse. W r. 1870 został wyświęcony na kapłana i objął duszpasterstwo nad gminą św. Maryi (angielską i francuzką). Ks. Schwebach wybudował różne szkoły, kościoły itd. w LaCrosse.

Biada mu, jeżeli go schwycą.

Z Sedalia, Mo., donoszą 26 lutego: „Spalcie go przy słupie; texarkańskie postępowanie nie jest za dobrem dla niego." To jest kara, jaką ludzie w Sedalia żądają dla negra, który wczoraj rozjątrzył mieszkańców przez szereg nadzwyczajnych zbrodni. W przeciągu dwóch godzin dopuścił się dwóch zbrodniczych napadów, włamał się do dwóch domów i popełnił kradzież, za co dobrzy obywatele żądali, aby go spalono na stosie, co go też czeka, gdyby miał być schwyconym, póki rozjątrzenie trwa.

Wczoraj wieczorem przybył negier z białą maską do domu Maryi Moore, 65 letniej wdowy, dusił ją póty, póki nie utraciła przytomności, zabrał wszystkie przedmioty wartościowe i zniknął.

Cokolwiek później napadł P. H. Buckley'a i pannę Hattie Gilker, rozkazał im, aby podnieśli ręce, lecz rozpierzchli się w różnych kierunkach. Negier puścił się w pogoń za dziewczyną, chwycił za kark, i uderzył rewolwerem w głowę tak iż utraciła przytomność. Tymczasem odzyskał Buckley odwagę i przybył towarzyszce na pomoc, poczem negier uciekł, gdyż i inne osoby się przybliżały.

Lecz o pół godziny później największą pokazał sztukę.

Była godzina siódma, gdy Charles Taylor wracał do domu z żoną z odwiedzin u H. G. Clark'a, manażera Missouri Pacific kolei.

Przy Broadway, na przeciw domu Crandall'a napadł ich negier mający w jednej ręce rewolwer, w drugiej sztylet.

„Ręce w górę", zawołał rabuś i Taylor usłuchał, gdyż nie miał broni przy sobie, a negier przeszukał jego kieszenie. Pani Taylor zdjęła tymczasem z palca pierścionek z dyamentem i rzuciła go przez płot na podwórze Crandall'a a szpilkę dyamentową schowała w sukni. W tym przechodził chłopiec James Hartshorn a rabuśnik usunął się na bok, aby go przepuścić. Hartshorn atoli spostrzegł, co się święci, pobiegł do sąsiedniej ulicy i alarmował ludzi. Podczas gdy złodziej przeszukiwał kieszenie pani Taylor, mąż jej przypatrywał się dobrze negrowi, aby go módz później poznać. Po przeszukaniu ich zapędził łotr Taylor'a i jego żonę na odosobnione miejsce związał ręce i nogi Taylor'a, na osobie jego żony dopuścił się zbrodni nie mogącej być bliżej opisanej, poczem im kazał iść do domu. Policya nie zdołała jeszcze odnaleść śladu po zbrodniarzu.

Dzisiaj rano odbyło się w Opera-House walne posiedzenie obywateli, którzy ofiarowali $1500 za schwycenie negra. Cała okolica jest wzburzoną.

Uznani za narwanych.

Półnieprzyjacielska radość zdaje się czasem owładnąć ludzi z silnemi nerwami, gdy szydzą z ludzi słabych. Drażliwość nerwowych hypokondryków bywa wyszydzoną, jakoby to była naturalna gniewliwość. Wyśmiewają się z prawdziwych i przykrych symptomów, na jakie chory cierpi. „On" lub „ona" jest narwaną!" jest pocieszający rodzaj sympatyi, jaką nerwowy chory napotyka u nieczułych i bezmyślnych ludzi. Zarazem nie ma bardziej określonego i prawdziwszego cierpienia, żadnego łatwiej wytłómaczonego początku, jeżeli jest chronicznem. Nie dostateczne trawienie i nie przyjmowanie pokarmu przez żołądek zawsze jest połączone z nerwową słabością i bojaźnią. Utwórzcie siłę asymilacyi i trawność za pomocą **HOSTETTER'A STOMACH BITTERS**, a symptomy nerwowe, zacięty ból głowy i ogóln. słabowity stan systemu zostaną wyleczone. Niezapomínajcie że grypa straszliwie się sroży pomiędzy słabymi, nerwowymi ludźmi. Hostettera Stomach Bitters leczą ją i zapobiegają malaryi, reumatyzmowi i dolegliwościom nerek.

Starożytne przebiegi tualetowe.

Używanie wonnej substancyi odgrywało przy wygodzie ludzi w starożytności dość znaczną rolę. Rzymianie, zwłaszcza żyjący później, to jest w czasie tak zwanego upadku, używali wszystkiego, co mogło wzniecić jeszcze ich zużyte zmysły, a zwłaszcza wonie, które były rozpowszechnione i spotrzebowane w sposób zupełnie niezrozumiały dla naszego gustu. Łazienki, które były wielce używanemi, pokoje, łóżka zostały pokropione wonnemi olejkami. Teatry zostały także przed przedstawieniami napełnione wonnemi substancyami; nasamprzód szafranem, jak Martial nam o tem donosi, lub też cynamonem. Ten ostatni był bardzo ulubionym — lecz pomimo tej samej nazwy nie ma on nic wspólnego z cynamonem przez nas znanym, gdyż botaniczny jego opis różni się zupełnie od zwyczajnego cynamonu. Funt tej wonnej substancyi kosztował podług naszych pieniędzy przeszło $50.

Dla naszego gustu nie zdaje się być rzeczą nader znakomitą, że Rzymianie perfumowali nawet wino; lecz starożytni poeci opiewają nam o tem. Nawet olej w lampach był perfumowanym. Podczas słynnej uczty Trimalchiona przybyły, jak Petroniusz powiada, młode niewolniczki z perfumami znajdującemi się w srebrnych czarkach i naczyniach i myły nogi gości, które potem uwieńczyły girlandami z kwiatów. Następnie wsypywały cokolwiek z tych drogich perfum do naczyń, w których się wino znajdowało i do lamp." I na stosy, na których palono umarłych, lano wonne płyny.

W ogóle fabrykowano perfumy z substancyi, które Rzym sprowadzał z najbogatszych okolic swego państwa, z Egiptu, z Arabii i Indyj. Przywożono niezmierną ilość tych substancyi i używano ich; lecz używano także roślin, których dostarczała ziemia Italii: lilie, narcyzy i t. d. Róże z Paestum były zawsze słynne po całym świecie; opiewali je zawsze poeci; kwitnęły dwa razy do roku. Dzisiaj leży miasto w ruinach a zaraźliwe wyziewy unoszą się z sąsiednich bagnisk.

Z czasem nie wystarczały pojedyncze wonie i zostały zastąpione przez coraz bardziej komplikowane perfumy, których skład pozostał tajemnicą. „Megalium", „Telinum", „Malobatrum" przywożone z Sidonu, zwłaszcza światosłynny olej „Nardenowy" z Persyi, jako i różne perfumy z Arabii, z „kraju woni", jak jedna z prowincyi arabskich się nazywała, i wszystkie zostały przygotowywane podług przepisów, których tajemnica ściśle strzeżona, do dzisiejszego dnia nie jest znaną. Jak dzisiaj są słynnymi perfumatorzy Atkinsow i Lohse, tzk też i w Rzymie były pod tym względem słynne osobistości, a Cosmus'a i Nicerus'a szacowano o wiele więcej, jak niejednego wielkiego geniusza, którego dzieła jeszcze dzisiaj się znajdują w wszystkich rękach.

Zresztą istniały także pod względem perfumów różnice klas, i jak nierządnicom nie było wolno nosić pewnych sukien i materyałów, które wyłącznie tylko dla mężatek były przeznaczone, tak nie wolno im było używać niektórych woni. Różne przepisy dla tych dam odnosiły się także do koloru ich włosów a to naprowadza na dalsze pole sztuk tualetowych w starym Rzymie. Te damy z pół świata musiały włosy barwić farbą żółtą lub też niebieską. Do farbowania na żółto służył zwyczajnie szafran. Skarb preparacyj, które zwyczajnie miały nadać włosom różne kolory, był bardzo obszernym; można było je bielić lub farbować na ciemno i używano na ten cel najdziwaczniejszych przedmiotów. Miano środki do gładzenia lub fryzowania włosów i inne środki, które włosy wzmacniały lub pomagały do ich wypadywania. Słynną wielce była preparacya, która się składała z prochu pewnych części ciała osła i ołowiu, i która miała wzmacniać włosy i zapobiegała ich osiwieniu.

Ci, którym farbowanie włosów było za zmudnem, nosili peruki niezmiernych czasem rozmiarów. Słynna cesarzowa Messalina ukrywała zawsze, gdy wychodziła, swe włosy pod wielką blond peruką, jak czytamy u Juvenal'a. I jak pod słońcem nic nie jest nowem, to znajdujemy już także w Owidiuszu „Ars amande" (sztuka kochania) często używaną treść dla wesołych sztuk teatralnych jako to: On niespodzianie przychodzi do kochanki, a ona w pośpiechu wsadza perukę, którą odłożyła, przewrotnie na głowę.

Brwi farbowano zwyczajnie na czarno jajami mrówek i much, lecz Juvenal podaje łatwiejszy środek, a niejedna piękność, która go dzisiaj używa, z pewnością nie wie, komu ma do zawdzięczenia odkrycie kopcenia igły w ogniu. Miano nawet, o czem niejeden może chciałby wątpić, fałszywe brwi, które były bardzo sztucznemi i które jak często słyszeć teraz w różnych ogłoszeniach „niewidzialnie" były przyprawione na właściwem miejscu. Dla tego też nie można się dziwić, że fryzura damy rzymskiej była manipulacyą, która zatrudniała w jednym i tym samym czasie cztery osoby; oprócz tak zwanej „fusca", pokojówki, należały do tego „criniflours", które włosy czesały i kędzierzawiły, „secades", które je perfumowały, „ornatrices", które [illegible]

Naturalnie [illegible] dodawano większego blasku. I sproszkowane ślimaki służyły na ten sam cel, jako i różne mydła. Te były częściowo płynnemi i dla tego bardzo odpowiedniemi; i w naszych czasach powinny być częściej używane, aniżeli się to dzieje. I w owych czasach starały się kobiety, zupełnie jak i dzisiaj, nie utracić nic z ich wdzięków przez to, iż się stawały matkami. I na te przypadki istniały osobne środki. Tak miała mąka z fasoli wygładzać fałdy na twarzy i przyczyniać się do ich zatarcia; a żółtko jaja z olejem różowym i zmiażdżonym pająkiem miało przywracać skórze jej piękność. O tem, czy środek ten zawsze pomagał, nie posiadamy bliższych wiadomości.

Nie potrzeba wcale wspominać o tem, że istniały różne gatunki rużu. Węglan ołowiu (blejwas) służył do bielenia skóry, a do nadania jej koloru różowego służył karmin, do którego przygotowania używano odchodów krokodylowych i gnoju krowiego. Widzimy, że w wszystkich czasach próżność odnosiła zwycięztwo nad dobrym gustem. „Pożyczacie od węglanu ołowiu jego oszukańczą bladość; inne środki sztuczne zastępują kolor krwi. Umiecie przedłużać wasze brwi i pod rużem ukrywać prawdziwe wasze rysy. Nie obawiacie się ożywić blasku waszych oczu przez to i wznieść go za pomocą szafranu, który rośnie nad brzegami rzeki Cydnus", śpiewa Owidiusz. Wyraźniej jeszcze powiada Martial: „Gdy jesteś w domu, to nie masz na głowie włosów, które kędzierzawią w składzie w mieście; nocą odkładasz zęby tak łatwo, jak twoją jedwabną suknię, a twarz twoja rozdzielona w setkach słoików pomadowych nie śpi z tobą." Dobry obraz podaje także Petronius: „Po jej spoconem czole płynęły potoki rużu a w fałdach jej oblicza było takie mnóstwo kredy, że wyglądało jak stary, pęknięty mur, po którym spływa deszcz."

Naturalnie należał do piękności cały rząd zębów, tak, jak dzisiaj; sztuczne zęby znano od bardzo dawnych czasów. Martial powiada, że je robiono z kości zwyczajnych i kości słoniowej. Prawo dwunastotablicowe, które jak wiadomo, pochodzi z r. 450 przed Chrystusem, wspomina już o sztucznych zębach. Prawo to zakazywało kłaść jakiekolwiek złoto z umarłymi do grobu; jedynym wyjątkiem było złoto służące do przymocowywania zębów, które było można pozostawić w ustach. Używano też wody na zęby, która była bardzo tanią, a o którą każdy się mógł łatwo wystarać. Myto co rano zęby i dziąsła płynem, którego nie chcemy tutaj bliżej określić, i ogólna istniała opinia, że ten, który miał najpiękniejsze i najbardziej świecące zęby, używał najczęściej tej pojedynczej wody zębowej.

Tak więc próżność ludzka już w starodawnych czasach starała się, za pomocą wszelkich możliwych środków, choćby były najbrzydszemi, podnieść i upiększyć zewnętrzne wrażenie osoby; i tak zawsze będzie.

Każde studyum historyi jest tylko studyum ludzkiej próżności, a historya medycyny przewyższa wszystkie inne pod tym względem. Człowiek staje się wielkim tolerantem przy takich studyach. Jeżeli się bowiem widzi, jak ludzie zawsze byli tymi samymi, w ich słabościach i w ich próżności, jeżeli się nabiera pewnego przekonania, że takimi zawsze będą i pozostaną, że drobiazgowe skłonności są im przyrodzone i nigdy nie zaginą — natenczas człowiek jest za nadto skłonnym, wydać sąd pobłażliwy; i zamiast gniewu nad nierozsądkiem ludzi, nie pozostaje nic, jak tylko uśmiech.

Kot opieczętowany.

O ciekawej przygodzie donoszą z miejscowości Beauregard w okolicach Paryża, jaka się tamże przy okazyi sądowego opieczętowania jednego z mieszkań wydarzyła. Po dokonanem opieczętowaniu, gdy się już oddalili urzędnicy, usłyszano w mieszkaniu zamkniętem żałosne miauczenie kota. Biedne zwierzę, obłożone dokoła pieczęciami, domagało się wielkim głosem wolności, a tu prawo stało temu na przeszkodzie. Posłano po sędziego pokoju, ten jednak oświadczył, iż sam nie był mocen raz przyłożonych odejmować pieczęci, odniesiono się zatem drogą telegraficzną do prezydenta trybunału w Paryżu, który na przeciąg jednej minuty zezwolił drzwi otworzyć. Uwolnienie kota, wedle taksy, kosztowało 200 fr., które w drodze składki zebrano między sąsiadami.

PREMIUM

— do —

GAZETY HANDLOWEJ

[illegible]



[illegible]

NALEPINSKI MERCHANDISE CO.

442 Noble Street, - - - Chicago, Ill.

A. GROSS & F. ZEBROWSKI,

Manażer,

636 Wells Street,

CHICAGO, - - - - - - ILLINOIS

Telefon 3443.

SKŁAD FORTEPIANÓW

NAJLEPSZYCH FIRM.

— Jako to: —



Decker,
Gabler,
Schubert,
Gilbert,
Pease,

Także własnego wyrobu. Sprzedajemy taniej jak w jakimkolwiek innym składzie.

Nowe Fortepiany od $200.oo wyżej, także sprzedajemy Organy i instrumenta muzyczne. Strojenie i reperacye fortepianów wykonujemy akuratnie i po nizkich cenach.

Telefon No. 1798. Założone 1885 r

HENRY DETMER,

Południowo-Zachodni Róg Randolph i Halsted ulic, Chicago, Ill.

SKŁAD nowych i z drugiej ręki Fortepianów — i — Organów, Po wszelkich cenach,

Fortepiany wynajmujemy.
W razie zakupna odliczamy jedno roczną dzierżawę od ceny.
Rozmaite instrumenta muzyczne.
Piszcie po ceny i warunki.



REFERENCYE:
Ks. Winc. Barzyński, rektor kościoła św. Stanisława Kostki w Chicago.
Polskie Siostry Nazaretanki w Chicago.
Polskie Siostry Notre Dame w Chicago.
Siostry św. Franc ka w Chicago.
Ks. A. J. Thiele w Chicago.
Szpital Braci Alexianów w Chicago.
Szpital św. Elżbiety w Chicago.
Ex-alderman Kowalski w Chicago.
C. W. Dyniewicz w Chicago.

Prof. St. Szwajkart w Chicago i wielu innych w Chicago i w całym kraju, którzy kupili odemnie Fortepiany.

A. F. LAKOVKA, 726 Noble Street, Chicago, polski agent.

100,000 Akrów.

Uszczęśliwiajcie się sami i Waszą familię przez zabezpieczenie sobie własności zakupnem farmy w

Hofa Parku i Pułaskim.

Piszcie także po nowy kalendarz na rok 1892. Nowy Rok zastał nasze przedsiębiorstwo tak silnem, rzetelnem i kwitnącem, jakiemi były wszystkie poprzednie lata.

Wieloletnią ustawiczną pracą w naszej kolonizacyi nabyliśmy takiego doświadczenia, że je możemy użyć jak najkorzystniej na najlepszy rozwój dalszej naszej kolonizacyi.

Dlatego każdy powinien się poczuwać do koniecznej oszczędności, ku zakupieniu ziemi w naszej kolonii i ku zachęceniu innych do tego.

Zadowolniliśmy już setki familii naszą sprzedażą i możemy zapewnić setki innych, że ich uczciwie farmami obsłużymy.

Zaręczamy, iż mamy na to ziemi dosyć. Ceny i podatki (taxy) nizkie, a warunki dogodne.

Proszę się zgłaszać po kalendarze na rok 1892, po mapy i cyrkularze:

J. J. HOF LAND CO.,

119 W. Water str., - Milwaukee, Wis.

Najzamożniejsza Kolonia Polska

w Ameryce będzie w kilku latach,

"POZNAŃ" w Clark County, w Wis.,

bo ziemia tam równa, żyzna, blisko miasta i dobrych targów, w pobliżu stacyi kolejowych i

KOŚCIOŁA POLSKIEGO.

Drzewo tam piękne i je każdego czasu sprzedać można.

Tak mówią o kolonii tej ludzie zaufania godni. Ceny gruntu tam nizkie, wypłaty przystępne, a najbiedniejszy człowiek w kilku latach stać się może tam panem pięknej farmy. Przeszło 170 Polaków już tam grunt na farmy zakupiło.

Teraz jest najlepszy czas

przekonać się co grunt ten rodzi.

Mapy i bliższe szczegóły o tej kolonii przysyłają każdemu bezpłatnie

SŁUPECKI & CO.,

412 Mitchell Street, - - MILWAUKEE, Wis.

Dr. LUCAS

68 RANDOLPH ST., COR. STATE ST., CHICAGO.

Godziny biorowe:
od 9 rano do 8 w wieczór, w niedzielę tylko od 10 przed południem do 12 w południe.

Właściciel uniżenie oznajmia obywatelom miasta Chicago i okolicy, że jest przysposobiony odzielać się cierpiącym na choroby Prywatne, Nerwowe i Chroniczne, i cierpiący ogół obznajmia z faktem, że praktykowawszy z skutkiem przeszło lat 20, w którym to czasie dolegliwościami dotkniętych śmiertelnikom tysiącami powrócił do pełności męzkiej i żeńskiej, gwarantuje gruntowne trwałe wyleczenie w każdym przypadku, jak mogą stwierdzić tysiące, jak w Stanach Zjednoczonych tak z północnego hołdownictwa Jej angielskiej Królewskiej Mości. Jest rzeczywistością, że w nowszych czasach medycyna została poprawniejszą. Drastyczne środki staroświeckich doktorów już nie doznają uznania. Środki merkuryalne uznano nietylko być szkodliwemi dla systemu, lecz nawet zabójczemi.

N. B. Porada bezpłatna i ściśle poufna.

Właściciel jest graduowany "BENNETT ECLECTIC & RUSH MEDYCZNYCH KOLLEGIJ W CHICAGO I THE ILLINOIS STATE BOARD OF HEALTH" (założone legalnie); ma również świadectwo od tego Wydziału zdrowia. Jestto znany faktem, że przez wiele lat poświęcał się studyom dla leczenia

PRYWATNYCH, NERWOWYCH

— i —

CHRONICZNYCH CHORÓB,

JAKO:

nasienna słabość spermatorrhoea, impotencya, (płciowa), nerwowa, i fizyczna słabość wyczerpnięta żywotność, przedwczesny upadek mężkości, nadużycia systemu, choroby nerek i ogólne rozprzężenie organiczne, które wypływają z młodzieńczego nierozsądku albo wybryków dojrzalszego wieku, znajdują w nim leczącego mistrza.

Właściciel poleca się szczególnie owym, którzy już byli traktowani przez ciemnych wykpigroszów, nie uzyskawszy żadnego polepszenia, owszem pogorszenie. Jak wszelkie inne umiejętności, medycyna jest postępową, i każdy rok dowodzi jej postępu. Skombinowawszy lekarstwa wielkiej leczebnej siły, właściciel tak urządził swe traktowanie, że przynoszą nie tylko chwilową ulgę, lecz trwałe zdrowie

MŁODZIEŃCY

którzy cierpicie od szkodliwych skutków młodzieńczej nieroztropności (nasienna słabość), także napadają was następujące symptomy: nerwowa słabość, impotencya (płciowa), znużenie, słabość w krzyżach, słaba pamięć, konfuzya idei, nasowiłość, strata lustra w oku, niechęć do towarzystwa, pryszcze na twarzy, strata energii, częste uryuowanie, - być może, że jesteście w pierwszym stopniu choroby, lecz być może, że prędko zbliżacie się do ostatniego. Fałszywa wstydliwość i niesłuszna skromność, niech was nieodstraszają od zajęcia się zwalczającemi was dolegliwościami. Tysiące tysięcy jasnych utalentowanych młodzieńców, upośażonych geniuszem pozwoliły się lać się rakiem, aż zgryzota zadręczył im umysł, a w końcu śmierć przyszła po swoją ofiarę. Pamiętaj że

"Zwłoka jest złodziejem czasu,"

[illegible]

Mezczyzni średniego wieku,

[illegible]

Przychodźcie i bądźcie ozdrowieni. Porada darmo.

PAMIĘTAJCIE! gwarantuję stracić $500.00 w każdym przypadku za niewyleczenie Chorób Prywatnej.

Wszelkie porady i zwierzenia zatrzymuję się w najściślejszej tajemnicy, a ja w własnej osobie dozieram odebranych listów i odpisuję osobiście.

[illegible]

Bióro albo Adres

Dr LUCAS Private Dispensary

68 Randolph St., Cor. State St., Chicago.

ROMAN STOBIECKI

poleca swój

SKŁAD MEBLI

łaskawym względom Szanownej Publiczności Polskiej, zaopatrzony w wszelkie gatunki pieców, blachy, narzędzi rzemieślniczych, lamp stołowych oraz i wiszących po najtańszych cenach.

Towar dobry, za każdy przedmiot kupiony w moim składzie ręczy się.

Obstalunki zamiejscowe załatwia się najprędzej i tanio.

ROMAN STOBIECKI,

489 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

FIRST

NATIONAL BANK

OF CHICAGO.

PIERWSZY

NARODOWY BANK

W CHICAGO.

Narożnik Monroe i Dearborn ulic.

KAPITAŁ $3,000,000.

WEKSLE.

Berlin — Niemcy, Wiedeń — Austrya, Petersburg — Rosya i wszystkie inne europejskie kraje jako też na wszystkie kursujące pieniądze.

LISTY KREDYTOWE

dla użytku podróżnych w wszystkie części świata, ściąganie spadkobierstw (schedów) i wszelkich należności z Polski, Niemiec, Austryi, Rosyi i wszystkich europejskich krajów za bardzo umiarkowaną komisyą.

Zarząd,

LYMAN J. GAGE, PREZYDENT. H. R. SYMONDS, WICEPREZYDENT

R. J. STREET, KASYER.

H. HODGES, AS. KASYERA.

Milwaukee Avenue

STATE BANK

na rogu Milwaukee i Carpenter ul.

otwarty jest

od 9 rano aż do 4 po południu i od 7 do 9 wieczorem.

MILWAUKEE AVE.

Safe Deposit Vaults

połączone z Bankiem otwarte są od 9 rano do 9 wieczorem.

Polacy znajdą

p. Jana Przybysz

w każdym czasie w Banku, i ze swemi interesami mogą wprost do niego się udać, a on im z przyjemnością usłuży.

Skład założony w r. 1851

Henry Schoellkopf

groserník hurtowny i drobiazgowy

232-234 EAST RANDOLPH STR.,

pomiędzy Franklin i Market ulicami

ofiaruje po najtańszych cenach

Świeże migdały i kawiar,
Wędzone i marynowane węgorze,
Hamburgskie bydlinki i szproty,
Sardele i śledź apetytowy,
Marynowane śledzie i szczelkis,
Rosyjskie sardyny i anchovies,
Hollandzkie mleczne walkowane śledzie,
Najlepsze francuskie sardyny,
Prawdziwy brunświcki salceson,
Prawdziwy francuzk olive,
Prawdziwy ekstrakt mięsny Liebig'a,
Francuzki groch i szampiniony,
Świeże szuszone grzyby,
Kaszę tatarczaną, jagły i soczewic,
Kaszę jęczmienną i owsianą,
Mąkę kartoflaną i ryżową,
Świeże śliwki, rodzenki i cytrona,
Włoskie maccaroni i laszeki,
Parmezański i edamski ser,
Ser roquefortski i fromage de Brie,
Prawdziwy ser szwajcarski i z Leodyum
Najlepszy ser limburgski i wołuwny,
Niemiecką musztardę i angielskie sosy,
Salami i truflowe kiszki wątrobiane,
Wędzone pieręż gęsie,
Strassburgskie pasztety z wątroby gęsiej
Niemieckie powidła i gruszki,
Świeże siemię makowe i papryka,
Najlepszą Vanilia czekoladę i kakao,
Prawdziwą Mokka i Java kawę,
Najlepsze rosyjską i chińską herbatę,
Francuskie śliwki i aprykozy,
Prawdziwe parzyste śledzie do zasypania,
Drewniane trzewiki i pantofle,
Niemieckie kołdry-pierzyny i grempie

Jako i wszelkie inne towary korzenne

Henry Schoellkopf.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów na anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, S. B. Throop, pocztmistrz.
— ASHTON, Nebr., Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Kasznik i J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Żawiczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Laufierski, Stanisław Budzbanowski i Jan Kruk.
— CLEVELAND, OHIO. M. Konrad, F. C. Kopciński, 17 Bodge Str., cor. Hamilton.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kall.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajonts
— DUNKIRK. J. Szuberga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbarek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Popielewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napieralski. Józef Ekerwerk.
— HAZELTON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Wodniacki A. Knebb.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Bonkowski.
— MT. CARMEL. L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHERN, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wl. Szewczyk.
— PHILADELPHIA. E. H. Friedlander.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Ziolk.
— SHAMOKIN, PA. A. J. Złotoczyński.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wl. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kiełlaszewski.
— TOLEDO. O. Karol Czarnocki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, MINN., Anast. Goisia.
— WINONA, MINN. Jakób Jedrewski i M. Daszkowski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.

KONSUL

H. CLAUSSENIUS,

JeneralnaAgentura

BREMEŃSKICH

Parowych Okrętów

(North German Lloyd),

z BREMEN do NEW YORK

i napowrót.

Weksle, wypłaty pieniędzy

przesyłane wprost w dom.

Najtańsze

KARTY OKRĘTOWE

Pełnomocnictwa wystawia prawne i ściąga spadkobiestwa.

H. CLAUSSENIUS i CO.

80 — 82 Fifth Ave.

CHICAGO, ILL.

Dla Polaków w Ameryce nie umiejących po niemiecku a pracujących pomiędzy Niemcami jest wydrukowaną w mej drukarni książka, zawierająca 288 stronnic, z której można łatwo się nauczyć czytać, pisać i mówić po niemiecku; kosztuje 75 centów.

(x) W DYNIEWICZ.

Edwin M. Dyniewicz. Casimir W. Dyniewicz

E. M. Dyniewicz & Co.,

532 Noble Street,

CHICAGO, - - - ILLINOIS,
(w budynku "Gazety Polskiej.")

SPRZEDAJĄ I KUPUJĄ
WŁASNOŚĆ REALNĄ
w mieście Chicago i okolicy.

GŁOWNA POLSKA AGENTURA
sprzedaży lot w nowej polskiej osadzie w Cragin, poczynającej się od rogu Grand i Central Avenues.

WYPOŻYCZAMY PIENIĄDZE

po 6 procent od sta i tylko za 1 proc. komisowego. Kto potrzebuje pieniędzy na budowę domu lub kupno własności dostanie za naszem pośrednictwem pożyczkę pieniędzy za 6 proc. i 1 proc. Commision.

Również przyjmujemy pieniądze na procent. Kto ma kilkaset dolarów uciułanych a chce je oddać na procent, niechaj do nas przyśle a my je dobrze ulokujemy.

E. M. DYNIEWICZ & CO.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję brata mego Piotra Narkiewicza i wuja Wincentego Narkiewicza, pochodzących z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii Suwalskiej, powiatu Augustowskiego, gminy Dyspuda, wsi Pruska Wielka, którzy opuścili kraj już ośm lat temu, od którego to czasu nie mam żadnej od nich wiadomości. Przebywają w Ameryce. Chodzi o ważne sprawy. Ktoby znał miejsce ich pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

Mr. John Urban,
1304 — 3 str., South St. Louis, Mo. (7—9)

Niżej podpisana pochodząca z Skarszewa poszukuje brata swego Augusta Platte, który przebywał w Buffalo, N. Y., któremu zarazem donoszę że brat nasz Alexander umarł 22go i został pochowany 24 lutego rb. Niech mi odpisze, a dowie się innych nowin, albo niech też przybędzie do mnie do Chicago. Ktoby znał miejsce jego pobytu lub on sam niech mi raczy donieść.

Anna z Plattów Zielinska,
269 N. Carpenter str., Chicago, Ill.

Poszukuję Andrzeja Gałóżki, który wyjechał z Chicago 5 lat temu. Pochodzi z Przybówka, powiatu Jasło. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech się raczy zgłosić pod adresem

Jan Popielacz;
9 Oliver str, Holyoke, Mass.

Poszukuję Józefa Szarzynskiego i Tomasza Gynojego, którzy przebywają w Chicago, gdzie mają swą własność. Ktoby znał dokładnie ich adres, niech mi raczy donieść pod adresem:

Józef Nybork,
Carondelet, 8307 Polk str., St. Louis, Mo.

Poszukuję brata mego Stanisława Krupy, pochodzącego z Galicyi. Trzy lata minęły od czasu, gdy mnie opuścił, a żadnej o nim wiadomości nie odebrałem. Ktoby z Rodaków wiedział, lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:

Józef Krupa,
57 Willow str., Amsterdam, N. Y.

Potrzebna jest młoda dama za

kasyerkę.

Musi być dobrze obznajmiona z rachunkami. Świadectwa potrzebne.

701 Milwaukee Ave.

POLAK

czerstwy, trzeźwy, posiadający obok polskiego, także język angielski, niemiecki, rosyjski, słowacki i ruski poszukuje dla siebie służby w hotelu lub sztorze polskim. Nie chodzi tak o wysokie myto, jak o należyte obchodzenie się. Szanowni reflektanci niech adresują do:

MR. ANDY COMICK,
Manown, Allegheny Co., Pa.
P. O. B. 4o.

OLBRZYMIA SZKÓŁKA
— tak zwanych —
"EVERGREENS."

Roczny katalog szkółek t. z. Evergreen Nurseries w Evergreen, Wis., został wydany, i redakcya odebrała jeden egzemplarz. Spis zawiera 300 gatunków szyszkorodnych "Evergreens." Niektóre z nich są bardzo szczególnemi i bardzo dziwnemi pod względem kształtu i zwyczaju rośnienia. Kosztowało dużo mozołu i kosztów aby sprowadzić nasiona i szczepy tej rośliny rozpowszechnionej po wszystkich częściach kuli ziemskiej. Jeżeliby kto potrzebował takowe na ochronki, gaiki, płoty i chciał aby takowe były taniemi i dobremi, to nie znajdzie lepszego miejsca w całej Ameryce, jak w powyżej podanej miejscowości. Jeżeli ktoś jest lubownikiem cudownych obcych i dziwnych kształtów w naturze, to nie ma innego miejsca w tym kraju, w którymby gust jego został zadowolony rzadkiemi i pięknemi "Evergreens."

Szkółki te rodzą rośliny w niezmiernych liczbach i sadzą je całemi tonami. W przeszłym sezonie sprowadzono z pewnego składu siemion w Niemczech 2300 funtów, nie wliczając tych, które zebrano w tym kraju, mianowicie w Colorado, California, Washington i po wszystkich zachodnich stanach i terytoryach. Opłaci się każdemu przysłać po spis. (March 25,'92)

Dobre siemię.

Żaden przyjaciel ogrodu i kwiatów nie powinienby zapomnieć o przesłaniu 50c. za wybór 15 gatunków siemienia warzywnego i 5 paczek pięknego siemienia kwiatowego, które z pewnością wystarczają, aby mały ogródek domowy najwspanialej wyposażyć na całe lato w kwiaty i warzywa. Setki listów, zadowalniających nas, dają świadectwo z wszystkich zamówień. Nie mamy żadnych katalogów z obrazkami mogącemi wywieść "na pole", nie posiadamy ich, nam wystarczy dobre nasze nazwisko. Podaje to:

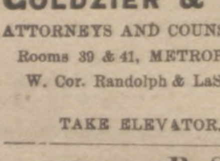
PETER HOLLENBACH,
SKŁAD SIEMION,
159 Randolph Str., - Chicago, Ills. (April 15—92.)

☞ Kto chce pisać po książki lub Gazetę a nie pamięta numeru niechaj tylko adresuje
Wł. Dyniewicz, Chicago.

$25 ZA LOTĘ DO BUDOWania, 25x100 w Chicago Spring Bluff Addition. Warranty deed. Nie ma innych kosztów.

J. A. WEBB, 151 Clark St.
(May 5—92.)

GOLDZIER & RODGERS.
ATTORNEYS AND COUNSELLORS AT LAW,
Rooms 39 & 41, METROPOLITAN BLOCK,
W. Cor. Randolph & LaSalle Str.,
CHICAGO.
TAKE ELEVATOR.



B. Stobiecka,
Praktyczna lekarka na oczy
489 Milwaukee Av.
Leczy także wszystkie inne choroby. Ma pokoje urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych, wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie.
Proszę podawać dobry adres, bo przez poda nie niedobrego adresu wysyłane medycyny zwracają się i psują. —
(Załączcie 2ct. markę pocztową na odpis.)

Potrzebujemy

czterech dobrych „chargers", czterech tak zwanych long shift men i czterech „roasters" w szmelcarni zynku. Niech się tylko ludzie doswiadczeni zgłoszą. Adres:
Wenona Zinc Co., Wenona, Ills.
(52—x)

PREMIE

—CZYLI—

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

"GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1892 rok to jest do 1 Stycznia 1893 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1893 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą.

Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów.

Cena dzieła „Tysiąc nocy i Jedna" jest $3.50 w słabej oprawie a $4.75 w mocnej. Od ceny odchodzi jeden dolar premii i abonenci dopłacają $2.50 lub $3.75. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu I-go rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I-szy rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I-szy rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo IIIgo IVgo i Vgo), odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

☞ Nowym abonentom Gazety doseła się numery od Nowego Roku, aby mieli rozpoczętą powieść w całości.

Jeszcze Ameryka.

Więcej roli dla osadników.

Z Arkansas City, Kansas, donoszą 27 lutego: Gubernator Ter. Oklahoma odebrał od ministra Noble list, w którym tenże powiada, że prezydent wyda w dniu 1-go marca proklamacyę otwierającą grunta Cheyennesów i Arapahoesów dla osadników.

Zatruci korzonkami.

Z Rochester, Pa., donoszą 27 lutego: Kart Hartman liczący lat 18 i Edward Schroffe, liczący lat 16, umarli dzisiaj wskutek spożycia korzonków, które uważali za sassafras. I pani Hartman i 6 letnia jej córka znajdują się w krytycznem położeniu, lecz może wyzdrowieją. Korzonki były białemi i miały słodki smak.

Nie fraszka.

Dnia 29 stycznia, jak czytelnicy sobie niezawodnie przypominają wjechał w pobliżu miasta St. Louis pociąg Wabash k. na wóz, w którym się znajdowało 14 kelnerów ze stowarzyszenia kelnerów w St. Louis. Ośmiu utraciło życie. Obecnie wytoczono, kompanii Wabash kolei 12 procesów; interesowane osoby żądają w ogóle $104,000 odszkodowania.

Eksplozya dynamitowa.

W pobliżu Carlson, miejscowości położonej 12 mil od Kerkhoven, Minn., wydarzyła się w sobotę po południu eksplozya dynamitu podczas przygotowania do rozsadzenia skały. Tollock Olson i niejaki Johnson utracili życie na miejscu. Peter Olson został niebezpiecznie a Oliver Olson ciężko ranionym.

Rozruchy strajkierskie.

Z Indianapolis donoszą 27 lutego: Dzisiaj rano panowały rozruchy w Indianapolis. Burmistrz party przez obywateli usiłował wspierać kompanie kolejowe. Puszczono w obieg kilka wagonów tramwajowych. Strajkierzy wywrócili pierwszy z nich, z którego to powodu większa ich część została uwięzioną.

Inny wagon, który wyszedł ze stajni przy Louisiana ulicy został zatrzymany przez około 1000 strajkierów i ich przyjaciół. Na rogu Pennsylvania i Washington ul. strajkierzy otrzymali przemoc, zdjęli wagon z toru i stawili go na poprzek toru. Po półgodzinnej pracy udało się policyi umieścić wagon na torze.

Rozruchy trwały przez dzień cały, i zamieniły się miejscami w czyny gwałtowne, w innych miejscach stoczono zacięte walki. Na Louisiana ul. pozamykano saloon'y i burmistrz niezawodnie wyda rozkaz, aby wszystkie saloony zostały pozamykane. Obieg tramwajowy zostanie niezawodnie wstrzymanym aż do poniedziałku.

Ci, którzy zostali uwięzionymi, zostali uwolnionymi po stawieniu kaucyi w wysokości $500. Tymczasowo nastąpił po przemowie burmistrza spokój.

Trzech robotników śmiertelnie pokaleczonych.

Z Liverpool, O., donoszą 27 lutego: Dzisiaj po południu wydarzyła się w fabryce garnków firmy Taylor & Knowles eksplozya gazu, wskutek której trzech robotników zostało śmiertelnie pokaleczonych i fabryka całkowicie została spustoszoną. Nazwiska rannych są: W. J. Allen, Robert Orrin i Win. McCrea.

Rozwiedziona żona skarży byłego męża o wynagrodzenie za złamanie obietnicy.

Z New Albany, Ind., donoszą 26 lutego: Proces Myry E. Rogers vs. Nicholas Eve o złamanie obietnicy zakończył się wczoraj, sąd przyznając skarzycielce $2500 odszkodowania. Pani Rogers była dawniej żoną Charles'a H. Rogers, który ją porzucił. W 10 lat potem, mniemając że już nie żyje, wyszła za mąż za Mikołaja Eve. W 9 miesięcy potem odkryto, że Rogers żyje w Texas, wskutek czego p. Rogers i Eve się rozłączyli, ona zarazem starając się o rozwód od Rogers'a. Otrzymała rozwód a Eve rozpoczął na nowo starać się o jej miłość i wyznaczono nareszcie dzień ponownego wesela. Tymczasem poznał Eve Katarzynę Harger z New Albany, z którą się ożenił, a pani Rogers zażądała odszkodowania z powyżej podanym wynikiem.

Nowa ofiara.

Nową ofiarą leczenia pijaństwa za pomocą systemu dr. Kelley stał się w tych dniach niejaki C N. Vaughn w Denver, Col., który zwaryował. Pięć tygodni temu począł sobie wstrzykiwać „bichlorydowe" złoto i niedawno temu został uznany za wyleczonego. Czuł się zdrowym i był pewnym, że już wódki nie będzie pił, zwłaszcza że jego żołądek zdradzał odrazę do napojów zawierających alkohol. Parę dni temu odwiedził zakład, w którym go leczono, i bawił tam do północy. Po powrocie do jego mieszkania u panny Holtz wybuchło obłąkanie. Zadzwonił na ową damę i zażądał pieniędzy grożąc jej śmiercią. Przytem występowała piana z jego ust. Następnie począł tańczyć na chodniku, miał przemowy do słupów latarniowych i walczył z niewidzialnymi nieprzyjacielami. Tymczasowo odesłano go do stacyi policyjnej. Okazało się następnie, że za zaproszeniem przyjaciela wypił dwa kieliszki wódki.

"Dzieci Izraela".

W niedzielę wieczorem, jak ogłoszono już w prawie wszystkich czasopismach chicagoskich w przeszłym tygodniu odbyło się w hali szkólnej przy Bradley ulicy, naturalnie że w Chicago, Ill., przedstawienie „Dzieci Izraela", utworu znanego nam wszystkim poety Zahajkiewicza. W hali szkólnej pomimo różnych innych rozrywek w tym dniu się odbywających, zgromadzili się słuchacze nie setkami, lecz tysiącami, uznając przez to nie tylko talent autora dramatu, lecz i zdolność członków kółka dramatycznego. Dla braku czasu i nawet miejsca w „Gazecie" nie podobnem jest, abyśmy krytykowali osobno grę każdego z występujących. Powtarzamy jeszcze raz, że gra była sukcesem.

Pomnik Tadeusza Kościuszki.

Od dr. Kaźmierza Midowicza, 204 W. Chicago ave., Chicago, Ill., odebraliśmy komunikacyę, w której oznajmia, że w celu szybszego zebrania funduszów potrzebnych na wystawienie pomnika Tadeusza Kościuszki będzie wydawana „Jednodniówka", w której będą zebrane zdania, myśli, uwagi i aforyzmy najwybitniejszych mężów stanu, uczonych i literatów, kompozycye muzyczne i rysunki najsławniejszych artystów amerykańskich i europejskich. Każdego Polaka, chcącego się przyczynić swą pracą do uskutecznienia powyższego celu uprasza się o przesłanie aforyzmów, artykułów i rysunków do sekretarza, pana dr. Kaź. Midowicza, 204 W. Chicago ave., Chicago, Ill., najpóźniej do dnia 1-go Lipca rb., (Następują podpisy komitetu).

Przy tej samej sposobności otrzymaliśmy spis ofiarodawców, którzy złożyli swój grosz wdowi na pomnik Tadeusza Kościuszki. Lista jest za długą, abyśmy ją mogli powtórzyć; wystarczy niezawodnie, jeżeli podamy całą sumę dotychczas zebraną. Wynosi ona: $358.46. Widać że daleko do $25,000. Mamy jednakowoż nadzieję, że w przyszłem sprawozdaniu nie będziemy mieli przed sobą setki, lecz tysiące. Jak wiadomo, to odbiera choć najmniejsze ofiary na cel powyższy: Leon Szopiński, 559 Noble str. Chicago, Ill.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół polski Nr. II."

Tow. powyższe założone w końcu stycznia r. b. postąpiło w tak krótkim czasie szybkim krokiem. Członkowie, pełni zamiłowania w sprawie dla nas Polaków tak ważnej, prawdziwie umieli urzeczywistnić hasło sokolskie „Czołem".

Sokół polski Nr. II. przez jeden miesiąc istnienia swego umiał się tak dalece podnieść, że z wyjątkiem konstytucyi, nad którą już komitet pracuje i w najkrótszym czasie przed ogół przedłoży, już jest kompletnie uregulowanem towarzystwem gimnastycznem.

Ćwiczenia gimnastyczne dla uczni i członków czynnych odbywają się regularnie co Poniedziałek i Czwartek wieczorem w hali p. Antoniego Groenwalda 668 Holt ave. pod kierownictwem pana Śmietanki, nauczyciela od Sokoła polskiego Nr. I.

Posiedzenia regularne odbywają się w każdy pierwszy Piątek w miesiącu, o godzinie 8-mej wieczorem w tej samej hali.

Wstępne od członka wynosi do ukończenia i przyjęcia konstytucyi jednego dolara. Podatki miesięczne 25c. Naukowe od uczni 15c. miesięcznie.

Wszystkich mających zamiar przystąpić do „Sokoła" proszę na przyszłe posiedzenie w Piątek, 4 Marca o godzinie 8-mej wieczorem do hali Sokoła Antoniego Groenwalda 668 Holt ave. lub na ćwiczenia gimnastyczne w Poniedziałek i Czwartek.

Uczniowie powinni przynieść pismienne pozwolenie od rodziców lub przyjść w ich towarzystwie.

Z Szacunkiem
Stanisław Schoeneich,
sekr. prot.

☞ A. Sawisch i Zofia Scipion niechaj podadzą swoje adresy do redakcyi „Gazety Polskiej", a odpiszemy w znanym interesie.

☞ Krewnym i znajomym donoszę, że przesiedliłem się z Minonk, Ill., do Sturgeon Lake, Pine Co., Minnesota.

Jakób Larus.

CHICAGO.

— Inkorporowanem zostało nowe Towarzystwo ciało ćwiczników „Sokół Polski No. 2 w Chicago. Inkorporatorami są pp. Stanisław Schoeneich, Józef Markowski i Albert Mathea.

— Cieśla Gustaw Martin mieszkający pod No. 1799 przy N. Western ave. spadł w środę podczas pracy przy nowo budowanym domu 124 Noble str. z rusztunka i poniósł niebezpieczne wewnętrzne nadwerężenia.

— Na głowę Ludwika Kowalkowskiego spadły w środę kamienie przy nowo się budującym domu róg Michigan i N. State ul. Został pokaleczonym tak, iż trzeba było go odwieść do jego mieszkania przy Fox Place.

— Na głowę Korneliusza Berzy pracującego w środę na rusztunku przy nowo się budującym domu na rogu 67 ul. i Cottage Grove ave. spadła cegła. Berzy poniósł niebezpieczną ranę nad lewem okiem. Odwieziono go do mieszkania jego pod No. 371 przy W. Polk ul.

— Peter H. Olson, z pod No. 5 przy Emerson ave. chciał w środę wieczorem skoczyć na rogu Clark i Randolph ulic na wagon tramwaju linowego lecz padł w znak i został przejechany przez wagon tramwaju konnego pędzący na drugim torze.

— Ruch przeciw monopolowi gazowemu rozpowszechnia się coraz bardziej pomiędzy wszystkiemi warstwami ludności.

— Felix Aleński, liczący lat 50 a mieszkający pod No. 557 przy Noble ulicy został w środę w pobliżu Center ave. przejechany przez wagon Milwaukee ave. linii. Odwieziono go do domu w ambulansie.

— Piekarz Karól Rumpf z pod N. 1677 przy Robey ulicy został w środę przy Lincoln ave. przejechany przez parowóz Chicago i Northwestern kolei. Dwa jego konie zostały także zabite. Aresztowano stróża przy krzyżówce który powiada, że mgła była tak wielką, iż nie spostrzegł nadchodzącej lokomotywy i dla tego nie spuścił baryery.

— O piec pokłócili się w czwartek James Holmes, syn handlarza meblami z pod No. 126 przy W. Madison ul. i pani Wiktorya Wardyńska z pod No. 742 przy Hinman ul. Wardyńska kupiła niedawno temu od Holmes'a piec na wypłatę. Nie dotrzymała słowa i dla tego udał się Holmes z dwoma robotnikami do jej mieszkania i chciał zabrać piec, lecz Wardyńska opierała się temu, wskutek czego Holmes ją przytrzymał, podczas gdy jego robotnicy piec z izby wynieśli. Mąż Wardyńskiej posłyszawszy po powrocie o tem, kazał Jamesa Holmes aresztować.

— Nowoyorski milioner John D. Rockefeller, który nie tak dawno temu podarował uniwersytetowi chicagoskiemu $1,000,000, chce jeszcze milion dolarów dla tego zakładu poświęcić. Chicagoski uniwersytet zostanie otworzony dnia 1 października rb.

— Burmistrz Washburne i zastępca tak zwanego „Trades & Labor Assembly" i „Building Trades Council" mieli w tych dniach naradę, w której chodziło o obliczenie robotników chicagoskich, nie mających pracy, aby wstrzymać innych od przybywania do Chicago. Marahan, ów zastępca rzemiosł i pracy pokazał burmistrzowi wycinek z jakiegoś polskiego czasopisma, wychodzącego w Europie, w którem się znajduje ogłoszenie, że podczas wystawy światowej potrzeba tutaj do 3,000,000 robotników. Wskutek tego trzeba coś uczynić, aby zapobiedz natłokowi robotników, którzyby tutaj wszyscy nie mogli dostać pracy. Burmistrz był tego samego zdania, lecz mniemał, że sprawa ta odnosi się do wystawy światowej, której agenci są rozpowszechniemi po całym świecie; dla tego dyrektorzy wystawy powinni się sprawą tu zająć, co też wkrótce nastąpi.

— Czytamy w „Chicago Tribune" i innych gazetach z piątku, 26 lutego, rb. Policya szuka Henryka Rawitz i Antoniego Lewandowskiego, który mieli dostać pieniądze pod fałszywemi pozorami. Pierwszy jest exkonstablem i on w towarzystwie Lewandowskiego miał oszukać Józefa Juszeńca z pod No. 773 przy Noble: Pewnego wieczora dwóch ludzi spotkało go na Milwaukee ave. i mówiło: „Jesteś naszym więźniem, pójdź z nami." Juszeńcy towarzyszył im do pewnego saloonu przy Sloan i Noble ulicy. Tu spotkali trzeciego człowieka, który się przedstawił jako sędzia, a Juszeńcowi powiedziano, że sędzia rozbiera jego sprawę. Wynaleziono różne oskarzenia przeciw niemu i został skazany na zapłacenie $25,00 lub miał pójść do więzienia. Juszeńcy dał im $5, wszystkie pieniądze, które miał przy sobie

Uwięziono niejakiego Frank'a Meyers, jako podejrzanego, że brał udział w tej transakcyi. Bond jego wynosi $200.

— Chicago ma obecnie stały konsulat rosyjski. Konsulem jest P. de Thal, którego bióro się znajduje pod No. 2426 przy Prairie ave.

— Siedmnaście lat temu przybył młody Niemiec z żoną do Chicago. Byli bardzo ubogimi i mieli zaledwie tyle, aby mogli wynająć skromne mieszkanie. Pewnego dnia znalazł ów Niemiec na Halsted ul. blizko Madison pugilares zawierający kilka tysięcy dolarów. Zabrał go ze sobą i żył przez kilka dni wspaniale ze swą żoną, potem wykupił jakiś „biznes" i dorobił się pieniędzy, a obecnie jest zamożnym. Obecnie poszukuje ów Niemiec osobę, która wówczas zgubiła pugilares. Sprawę tę oddał w ręce redaktorowi lokalnemu od Freie Presse. Człowiek, któryby dokładnie opisze pugilares zgubiony, a który obecnie się znajduje w posiadaniu powyższego redaktora i udowodni, że on go zgubił, odbierze tyle pieniędzy zwróconych ile ich się w pugilaresie znajdowało 17 lat temu.

— W czwartek obchodzili państwo Juliusz i Aniela Rakowscy z pod No. 587 przy Milwaukee ave. jubileusz 25 letniego małżeństwa, czyli srebrne wesele.

— Jan Elner, Ludwik Kulon, Katarzyna Wawinska i Paulina Lubowska zostali w piątek uwięzieni pod oskarżeniem, że się dopuścili kradzieży w składzie Fr. Lang'a, No. 454—456 Milwaukee ave.

— Franciszek Zak, liczący lat 30 a mieszkający pod No. 1061 przy Van Horn ulicy został przejechany i niebezpiecznie pokaleczony na krzyżówce Pan Handle kolei z 32 ul.

— Człowiek, który chce oddać pieniądze kilkanaście lat temu znalezione (o czem powyżej donosimy) nazywa się Shuknecht i posiada zakład karabaniarski pod No. 869 N. Halsted ul. a mieszka i posiada stajnią (livery-stable) pod No. 452 przy Clybourn ave.

— Julia Peterson, służąca u aptekarza E. B. Featherstone na rogu Berteau i Paulina ulic, znalazła przy zamiataniu w rynsztoku paczkę, a w niej ludzką rękę. Dr. Gray twierdzi, że ręka należała prawdopodobnie do studenta medycyny, który ją porzucił.

— Liberalna część ludności chicagoskiej w przeciwstawieniu do prohibicyonistów i innych, którzy żądają zamknięcia wystawy światowej w niedzielę, żąda aby wstęp do wystawy dla odwiedzających ją w niedzielę był zniżony na połowę ceny.

— W ostatnich dniach oczyszczono z błota Canal ul., Milwaukee ave. i W. Madison ul.

— Katarzyna Mulkowska i Paulina Wolewska ukradły w składzie Fred'a Lange, 454—456 przy Milwaukee ave. towary warte $50. W sobotę przesłał sędzia Severson dwie te „damy" do sądu kryminalnego pod kaucyą $700.

— W Chicago znajduje się około 20 ludzi, liczących przeszło 52 lata, którzy w poniedziałek obchodzili dopiero 14 letnią rocznicę ich urodzin. Urodzili się bowiem dnia 29 lutego.

— Józef Charlau liczacy lat 21 spadł w sobotę z budynku „Illinois Steel Works" z wysokości 40 stóp na bruk i złamał kark.

— Przez pociąg tramwaju linowego został w sobotę przejechany na rogu 37 ul. i Cottage Grove ave. P. Carrier. Był cokolwiek głuchym. Mieszkał pod No. 3631 przy Vincennes ave. i przybył dwa tygodnie temu z Rice Creek, Mich., do Chicago. Liczył lat 55.

— Edward H. Davis, zwrotnikarz Western Indiana kolei był w sobotę zajęty na krzyżówce z W. Chicago ave. spętywaniem wagonów towarowych, gdy nagle zemdlał i nim zdołano mu przyjść z pomocą dostał się pod koła i ciało jego zostało zupełnie prawie zmiażdżone. Davis liczył lat 27 i stołował się w pewnym domu na Chicago ave. pomiędzy 46 i 47 ulicą.

— Słynna aktorka Sarah Bernhardt przybyła w niedzielę do Chicago i zamieszkała w „auditorium".

— W niedzielę wieczorem bawiło się kilku chłopców przed domem położonym pod No. 907 przy W. Van Buren ul. Nagle wydobył 15 letni Bogumił Kenliz nabity rewolwer. 5 lat liczący William Weinsberg prosił go, aby mu też pokazał broń; dziecko wzięło go do ręki i spuściło kurek; kula ugodziła go w lewą nogę. Zawieziono go do mieszkania rodziców pod No. 512 przy W. Van Horn ul. Kenliz został uwięzionym.

— W niedzielę zgromadzili się w Orpheus hali delegaci wszystkich dworów (Courts) katolickich leśników (Foresters) w Chicago i naradzali się w jaki sposób obchodzić 400 letnią rocznicę odkrycia Ameryki. Postanowiono w dniu poświęcenia wyjść wystawy w 4000 ludzi. Uchwalono także wybudować pomnik na cześć ks. Pierre Marquette, który ma być odsłonięty i poświęcony w r. 1893.

— W nocy na 21 lutego skradziono ze składu mięsiwa pod No. 145 przy Bunker ulicy dwa złote zegarki, $100 w gotówce, i mnóstwo sukni. Odkryto, że John Curry z pod No. 220 Dekoven ulicy był jednym z złodziei. W niedzielę uwięziono Franciszkę Kryszyńską, służącą p. Krystian, u której znaleziono kilka ze skradzionych sukien. Jest podejrzaną, że brała udział w kradzieży.

— Żona Teodora Aktabowskiego z pod No. 857 przy Dickson ulicy uszczęśliwiła go w tych dniach trojętami — zdrowymi silnymi chłopcami.

— W wszystkich kościołach katolickich czytano „bullę" papiezką, w której papież z powodu chorób panujących tak w Europie jak i w Ameryce daje dyspensę na cały wielki post, lecz natomiast życzy, aby wierni byli liberalnymi w wykonywaniu dobrych uczynków.

W pierwszą niedzielę w poście odbędzie się kolekta dla indyańskich i murzyńskich misyi po całej archidyecezyi chicagoskiej, a w wielki piątek lub inny dogodny dzień odbędzie się za rozporządzeniem papieża kolekta dla miejsc świętych w Palestynie stojących pod dozorem OO. Franciszkanów.

— W niedzielę po południu odbyła się uroczysta dedykacya nowego kościoła św. Maryi Nieustającej Pomocy na rogu 32 i Laurel ul. Pomimo słoty i błota zgromadziły się różne Bractwa i Towarzystwa dość licznie, aby brać udział w tej uroczystości. Po ukończeniu spostrzegły niektóre familie, że ich dzieci zaginęły. Było ich czternaście, którzy idąc za muzyką dostali się do nieznanych części miasta. Policya w Armory nie mało się zadziwiła, że od różnych substacyi dostawała wiadomość o znalezieniu 14 chłopców, z których każdy jeden był Polakiem. W 3 lub 4 godziny potem każdy jeden z nich był już w domu.

— Długotrwałe śledztwo pod względem straszliwej eksplozyi w Warren-Springer budynku, wskutek której pięciu maszynistów i palaczy utraciło życie okazało że właściciel Warren Springer miał winę, ponieważ pomimo uwiadomienia nie kazał reperować kotłów które potrzebowały odnowienia. Wytoczono mu proces w czterech przypadkach nie o morderstwo, lecz o człowiekobójstwo (manslaughter).

— Michał Wierzmowski, konduktor na linii tramwajowej przy Milwaukee ave. utracił w poniedziałek wieczorem kontrolę nad lewerem swego wagonu. Ten puścił się w tył i uderzył Wierzmowskiego w piersi w okolicy serca. Odwieziono go do jego mieszkania pod No. 763 przy W. Ashland av. Lekarz przywołany skonstatował wewnętrzne nadwerężenie.

— Stanisław Popek, mieszkający pod No. 120 przy W. Division ulicy kazał w poniedziałek wieczorem uwięzić panią Annę Borowską mieszkającą w tym samym domu, oskarzając ją o kradzież. Popek oskarza ją, że się wystarała o klucz do jego mieszkania, z którego zabrała $75. (Czytamy to w Staats Zeitung, gdzie zamiast Popek stoi — Ropek. Red.)

— Rzeźnik Jakób Levy, którego skład mięsa się znajduje pod No. 389 przy Sedgwick ulicy znalazł w poniedziałek w zgłębieniu przy jego stajni zwłoki dziecka liczącego około 4 miesiące. Trup musiał tam leżeć już przez dłuższy czas. Był to chłopiec i zdaje się że został zamordowanym gdyż tuż obok ciała leżał rzemień z pętlicą, do którego była przymocowana ciężka waga.

— W poniedziałek oddano klerkowi miasta 200 głów wróblich, ostatnie tymczasem. Wróble będą miały spokój aż do grudnia. Liczba zabitych wróbli podczas zimy wynosi 20,000.

— Franciszka Kryszyńska, oskarzona że brała udział w kradzieży w składzie mięsiwa pani Treiner pod No. 145 przy Bunker ulicy, została w poniedziałek uznana niewinną przez sędziego Eberhardta.

— W poniedziałek na wieczór chciało się dwóch złodziei włamać na dworcu Santa Fé kolei przy 18 ulicy do pałacowego Pullman wagonu, lecz trzech policyantów schwyciło ich na czynie. Powstała bójka, podczas której jeden ze złodziei, niejaki George King został w dwóch miejscach raniony, a drugi James Simonds po zaciętej walce poddał się. Pierwszego odstawiono do szpitala, drugiego do więzienia.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 29 lutego. Miasto jest prawie spokojnem od soboty. Nie wydarzyło się nic takiego, aby policya musiała wkroczyć.

Wiedeń, 29 lutego. Na podstawie urzędowego śledztwa okazuje się, że w Wiedniu nie ma pracy: 5000 szewców, 3000 cieśli, 1500 robotników kruszcowych, 7000 kamieniarzy i 23,000 tak zwanych niekwalifikowanych robotników. Prawo McKinley'a pozbawiło pracy 12,000 robotników wyrabiających przedmioty z perłowej macicy, którzy też należą do niekwalifikowanych robotników. W ogóle panuje jak największa nędza. (Nie możebliwem jest dzisiaj opisać całej nędzy, jaka panuje w Wiedniu lecz uczynimy to przy pierwszej sposobności; wspomnimy tylko, że funt słoniny kosztuje od 12 do 16 centów, i tej nawet nie mogą robotnicy nabyć, bo nie ma za co. Red).

Londyn, 29 lutego. W północnych Węgrzech panuje nędza powstała z głodu, a w komitecie Arve 20,000 ludzi cierpi tak samo, jak Moskale w okręgach głodowych. Rząd nie chce wspomagać cierpiących, ponieważ należą do rasy słowiańskiej (??!).*

Paryż, 29 lutego. Niezmierne wzburzenie pomiędzy arystokratyczną ludnością przedmieścia Faubourg St. Germain wywołała eksplozya bomby dynamitowej w mieszkaniu księżniczki Sagan. Każdy mniema, że to sprawka anarchistów, chociaż nie ma najmniejszego powodu, dla któregoby anarchiści mieli wybrać mieszkanie księżniczki, jako cel ich zemsty.

Nikt nie został pokaleczonym, lecz tylko powypadywały szyby w pałacu księżniczki i w sąsiednich budynkach.

Londyn, 29 lutego. W najbliższych dniach porzuci w Anglii pracę 460,000 robotników, aby wstrzymać pracodawców od zniżenia myta. Strajk wychodzi z łona górników.

Washington, 29 lutego. Najwyższy trybunał potwierdził uprawnienie prawa McKinleya, przeciwko któremu zaprotestowali Marshall & Field w Chicago i niektóre firmy nowo-yorskie.

Milwaukee, Wis., 29 lutego. Pożar na W. Water ulicy zniszczył dzisiaj wieczorem skład towarów łokciowych J. Leisera, E. Bower'a skład rozmaitości i uszkodził sąsiednie budynki. Strata $100,000.

Joliet, Ill., 29 lutego. Józef Nowak, który rok temu za zamordowanie swej bratanki, gdy jej ojca chciał pozbyć życia z biedą uszedł przed szubienicą, spędzi resztę swego życia po za murami więzienia stanowego w Joliet. Tak rozporządziła „jury." Brat Nowaka przybył rozmyślnie z Polski ze znaczną sumą, aby pokryć koszta drugiego procesu, mniemając, że za pomocą pieniędzy da się wszystko zrobić, lecz się omylił.

Minneapolis, 29 lutego. W Seattle, Wash., spaliło się troje dzieci John'a H. Simpson podczas pożaru domu tegoż. Myszy i zapałki miały być przyczyną nieszczęścia.

Danville, Iowa, 29 lutego. Pani X. Howton porodziła tutaj dziwoląga. Są to bliźniacy, których twarze zrosły się, a posiadają zupełnie wykształcone nogi i ręce. Dotychczas są dzieci zupełnie zdrowemi.

Albany, N. Y., 29 lutego W składzie handlarza towarami kolonialnemi braci Mather powstał dzisiaj pożar, który narobił szkody na pół miliona dolarów.

Scranton, Pa., 29 lutego. Leisenring kopalnia No. 2 była dzisiaj rano o godzinie 3 widowiskiem morderstwa. Kilku Słowaków urządziło „bibę." Jerzy Haas i Józef Cochus pokłócili się. Podczas sporu ugodził Cochus Haas'a nożem długim. Raniony umarł wkrótce potem, a morderca ubiegł.

Milwaukee, 2 marca. Pociąg lokalny, który wczoraj o 4tej miał przybyć z Watertown do Chicago, wjechał wczoraj na ostatnie wagony Chicago, Milwaukee i St. Paul pociągu wskutek czego 7 osób zostało zabitych i wielu innych ranionych.

* W „najlepszych familiach", w Philadelphii podają na stół masło, którego funt kosztuje jednego dolara.

Przedsiębiorstwo.

Dowiedzieliśmy się, że p. J. Guzowski, wynalazca maszyny do wybierania kartofli, buraków i wszystkich innych ziemnych płodów, która kopie, sortuje i zbiera od 2 do 3 tysięcy buszli dziennie i to przy pomocy jednego człowieka, zamierza swój patent do fabrykacyi powierzyć „polskiemu akcyjnemu towarzystwu" i w tym celu chce zwołać zebranie interesowanych osób. Zwracamy uwagę Rodaków na to przedsiębiorstwo, które przy zupełnej pewności zapowiada nie tylko znaczne materyalne korzyści, lecz może się stać na przyszłość potężną dźwignią naszego przemysłu.

†

W piątek, 26 lutego, umarł w Chicago śp. Edward Kunkel. Urodził się dnia 11 listopada, 1806 r. w wsi Kościelna Unia, w Prusach Zachodnich. Do Ameryki przybył 32 lata temu i przebywał głównie pomiędzy Polakami. Pochowany został w niedzielę, 28 lutego, na Graceland cmentarzu.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli brać udział w pogrzebie ś. p. Edwarda Kunkel dziękujemy serdecznie.

W smutku pogrążeni:
Henryk i Paulina Lenz, Jan Kunkel, August Kunkel, Kaźmierz i Berta z Kunklów Fritsch.

STACYE.

Na czas nadchodzącego wielkiego postu polecamy:

STACYE (POZNAŃSKIE) czyli droga krzyża Jezusowego, odprawiane w Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej, (z czternastoma obrazkami) . . . . . . 10 c
STACYE (CHEŁMIŃSKIE) czyli obchód Stacyi po . . . 10 c
STACYE (KRAKOWSKIE) ułożone według św. Leonarda przez X. Michała Mycielskiego T. J tudzież Gorzkie żale i modlitwy o męce Pańskiej po . . 10 c
STACYE (CHICAGOSKIE) droga krzyżowa do nieba wjodąca . 10c
Kupującym w większej ilości odstępuje się rabat.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ills.

MAX. L. KASMAR,
(KACZMAREK)
Adwokat Polski.
(Praktykuje we wszystkich wysokich sądach w Stanach Zjednoczonych.)
127 La Salle Street,
CHICAGO, - - ILLINOIS.
Izby 10 — 11.
Rezydencya:
636 Noble Street, Chicago, Illinois.
(Oct. 17, 92)

GROCERNIA
na sprzedaż

z całym zapasem, koń i wóz i całe urządzenie. Rent tylko $15 miesięcznie. W dobrej okolicy.

Zgłosić się do Gazety Polskiej po adres. (1

Drzewa owocowe.

Jabłonki, wiśnie, gruszki winomacice każdego rodzaju jagody, poziomki, drzewa cieniodajne, powoje.

Nasz katolog zawierający 36 stronnic opiewa wszystko o powyższych roślinach; wysełamy go bezpłatnie każdemu; piszcie we własnym waszym języku.

Adres: The E. H. Ricker Co.,
Elgin Nurseries, Elgin, Ill.
(March 31—92)

Ceny Targowe.

Chicago, 1 Marca, 1892

Żywe świnie	4.25—4.85
Owce	4.00—6.60
Spirytus	1.14
Cybula, buszel	85—95
Fasola	1.55—1.65
Indyki, funt	12—14
Kaczki	11—14
Kury	10—12½
Cytryny, pudło	3.50—4.50
Ser,	9½—13
Kapusta, (za 100)	4.00—5.00
Miód, funt	7—17
Kartofle, buszel	20—33
Łój	3—4
Masło	5—29
Butteryna	15—20
Ćwikła, beczka	90—1.00
Groch, buszel	1.05
Jabłka, beczka	1.25—2.00
Borówki czerw. beczka	5.00—6.50
Marchew, beczka	90—1.00
Sałata (case)	1.30—1.40
Rzodkiew tuz. wią.	35—60
Gęsi.	8—11
Bydło, 100 funtów	1.60—5.75
Jaja	15—15½
Pomarańcze	2.50—3.25
Marchew, młoda (12)	40—50
Ćwikła " (12)	40—60
Ogórki, tuzin	2.75—3.00
Słodkie kartofle, beczka	1.50—2.25
Cukier	3—5¾
Kawa	15—33
Herbata	15—62
Syrup	14—35
Malas	20—40
Cybula, młoda	1.50
Kukurydza	35—39¼
Peklowina	11—15
Smalec	5—40
Żyto	82—86
Jęczmień	30—55
Siano	7.50—12.00
Owies	22—33
Pszenica	88—95
Kalafiory, tuzin	1.50—3.00

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio.

Listy polskie na poczcie.

604	Adamczyk J.	863	Kujwska A.
615	Bambas F.	864	Kupkowski F.
622	Bahrowski J.	865	Kurszman J.
635	Bielowski M.	866	Kwasigroch A.
638	Binnek A.	869	Lebica J.
641	Bobula J.	875	Lidron P.
643	Boganowski F.	887	Malok A.
648	Bonk K.	890	Mederski J.
649	Bonas J.	891	Mengel A.
658	Broniecki W.	892	Mejczas J.
660	Brosowski F.	894	Migos J.
661	Bukowiec J.	895	Mikulski S.
662	Bularczyk V.	899	Morawski A.
663	Bulczak I.	902	Moskwa S.
664	Bulski R.	907	Napierała F.
676	Daniel W.	910	Nietupski T.
678	Danowski J.	913	Nowacki F.
684	Doisla J.	914	Nowicki J.
689	Dyba M.	918	Ostrowski J.
700	Felaju B.	920	Pabaliński A.
701	Frala B.	930	Picha K.
710	Floezytowski A.	931	Pielecka F.
722	Gapcewicz J.	932	Pikulski B.
724	Gegeganski M.	937	Pruszyński P.
728	Ghalpczyn C.	938	Prybylla R.
733	Gimiński F.	939	Puta S.
736	Golnik K.	941	Rajch J. (2)
737	Gominski P.	952	Rouieczka J.
739	Gorka M.	957	Rulewicz J.
745	Glowacki S.	963	Szafrański A.
746	Gucewa F.	964	Sapira M.
760	Hijny A.	965	Satara A.
768	Hercik M.	966	Sarnaska R.
780	Hohot E.	967	Schachut J.
788	Horowicz M.	972	Szenk W.
793	Ignaczak S.	994	Siehowski J.
794	Jabłonski A.	998	Smorowski P.
795	Jabłonski F.	999	Sobociński R.
797	Jado M.	1000	Socolich G.
801	Jankowski F.	1001	Sochor
802	Jaspan M. (2)	1003	Soleńska P.
803	Jeske A.	1004	Schicharz S.
804	Jesenik J.	1008	Staukowa B.
805	Jesiorski P.	1009	Starek W.
809	Junkas J.	1010	Stas L.
811	Kabus T.	1011	Stastka W.
812	Kalkowski F.	1012	Staszewski A.
814	Kastar M.	1013	Stec W.
815	Kapsa J.	1018	Słomkowski H.
816	Kaspanta M.	1022	Styrnal J.
831	Kocikowski W.	1026	Swiztek J.
816	Kokos M.	1027	Szafraniec M.
839	Kopastic A.	1028	Szambelan J. (2)
841	Kotasek J.	1029	Szwajkos A.
842	Kotez J.	1030	Trabalski E. (2)
843	Kniscik W.	1031	Traczyk P.
851	Kraszewski J.	1035	Trezek J.
856	Kruckewski H.	1060	Wierzbicki A.
857	Kuszynki E.	1063	Winska A.
858	Kraszka A.	1066	Wisnewski B.
859	Krupski F.	1071	Zak J.
860	Krysiak K.	1074	Zioto I.
861	Krystyn J.	1075	Zondlak J.
862	Kuczarski J.	1076	Zymanski S.

ALEKSANDRA CHODŹKI dokładny

SŁOWNIK
POLSKO-ANGIELSKI I ANGIELSKO-POLSKI

został wydrukowany w drukarni Gazety Polskiej.

Dzieło to jest w dobrej, mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami: zawierające 924 stronnie wyraźnego druku na dobrym papierze. Kosztuje tylko 4 dolary. Dzieło to jest potrzebne każdemu Polakowi w Ameryce, który tu obrał sobie ten kraj za drugą ojczyznę. Językiem urzędowym i biznesowym w Ameryce jest język angielski i bez znajomości tego języka nie można tu prowadzić żadnego interesu, ani zajmować posad w urzędach, biurach itd. Tu w Ameryce oprócz ojczystego języka i angielskiego znajomość innych języków jest zgoła niepotrzebną. Kto oprócz swego języka, umie po angielsku, wszędzie w całej długiej Ameryce rozmówi się i interes odprawi. Kto umie po angielsku, chociaż nie płynnie, łatwo znajdzie pracę, posadę i łatwo wybranym być może na jaki urząd. W handlach bez języka angielskiego i najbardziej wykształcony człowiek pozostaje w tyle i zatem w własnym interesie każdego tu mieszkającego Polaka jest jak najprędzej nauczyć się języka angielskiego. Początkową książką dla nieumiejących po angielsku jest "Pośrednik Polsko Angielski" cena 65 centów; potem koniecznie potrzebną jest książką **Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski**, albowiem w tymże słowniku łatwo znajdzie się co znaczy polskie słowo w języku angielskim i słowo angielskie co znaczy w języku polskim. Każdy jeden, który tu w Ameryce chce pozostać, powinien mieć Słownik ten w swoim domu; u każdego czy to robotnik, rzemieślnik, farmer, biznesista, handlarz lub urzędnik, powinno to dzieło znajdować się pod ręką. Czy kto chce list napisać po angielsku lub chce co przetłumaczyć z książki lub gazety angielskiej na język polski, nie może obyć się bez Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego. Nizka cena tego dzieła jest tak przystępną, że i najuboższy człowiek może je kupić.

Jak również dzieło to jest wielce użytecznem dla byznesistów nie umiejących po polsku a mających interes z Polakami. Gdy kto zażąda kupić jaki artykuł a nie umie po angielsku nazwać, napisze po polsku a byznesista podług Słownika zrozumie czego żąda.

Przysyłajcie po 4 dolary a wyślemy każdemu i przesyłkę sami opłacimy.

Wasz ziomek i sługa
WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

ALEX. CHODZKO'S Complete

DICTIONARY
ENGLISH-POLISH AND POLISH-ENGLISH

is a very advantageous work for every Businessman who has business with Poles. Containing 924 pages in hard binding. **Price only $4.00.**

Address: W. DYNIEWICZ, Publisher,
532 NOBLE STREET, - - - CHICAGO, ILLINOIS.

PRZEZ BALTIMORE



POŁNOCNO-NIEMIECKI LLOYD.

Regularna pocztowa podróż parowcowa wprost pomiędzy

Baltimore i Bremen

na nowych i spróbowanych parowcach stalowych.

DARMSTADT,	zbudowany 1891,	kap.	Boedecker.
DRESDEN,	" 1889,	"	Kruhoeffer.
GERA,	" 1891.	"	Jaeger.
KARLSRUHE,	" 1890,	"	Kessler.
MUENCHEN,	" 1889,	"	Steenken.
OLDENBURG,	" 1891,	"	Gathemann.
STUTTGART,	" 1890,	v.	Schuckmann.
WEIMAR,	" 1891,	"	Heineke.

Z BREMEM w każdy czwartek.
Z BALTIMORE w każdą środę o 2 godz. po poł.
I kajuta $60 do $100.
Dotąd i napowrót począwszy od $100, odnośnie do położenia pokojów.

☞ Od sierpnia do kwie[illegible] iżone ceny Bilety międzypokładowe i wolne karty pod nadzwyczaj przystępnych warunkach. Jak największe bezpieczeństwo. Dobra kuchnia.

Parowcami północno niemieckiego Lloydu zostało przeszło

2,500,000 Pasażerów

szczęśliwie przewiezionych przez ocean; dobre świadectwo, jak linia ta jest lubioną.

Salony i pokoje kajutowe na pokładzie.

Urządzenia dla pasażerów międzypokładowych, których miejsca do spania się znajdują na górnym i w drugim pokładzie, są także wybornemi, co jest uznanem.

Elektryczne oświetlenie w wszystkich miejscach.

Dalszych szczegółów udzielają:

A. SCHUMACHER & CO.,
agenci jeneralni,
5 SOUTH GAY STR., BALTIMORE, MD.

J. WM. ESCHENBURG,
agent jeneralny,
104 FIFTH AVENUE, CHICAGO, ILLS.,
lub ich zastępcy w kraju.

NORDDEUTSCHER LLOYD
BREMEN
UND
NEW-YORK!

Przeszło
2,000,000
ludzi przepłynęło przez morze na parowcach Niemieckiego Lloydu bezpiecznie i dobrze.

Podróż na parowcach pospiesznych.
Szybka podróż
pomiędzy
Bremen i New York.

Słynne pospieszne parowce
Spree, Havel, Lahn, Trave, Saale, Aller, Eider, Ems, Werra, Fulda, Elbe, Kaiser Wilhelm II.

W Sobotę, Wtorek i Srodę z Bremen.
W Sobotę, Wtorek i Srodę z New Yorku.

Bremen jest bardzo wygodnie położonym dla podróżnych i z Bremen można dostać się w bardzo krótkim czasie do wszystkich miast Niemiec, Austryi i Szwajcaryi.

[illegible]ybkie parowce północno-niemieckiego Lloydu zostały zbudowane z szczególnym względem na pasażerów między-pokładowych pasażerów w drugiej kajucie; mają wysokie pokłady, wyborną wentylacyę i wyśmienite pożywienie.

Oelrichs & Co., Gen. Ag. 2 Bowling Green, N. Y.
H. Claussenius & Co., 80 — 82 Fifth Avenue.
Generalni agenci zachodu.
W. Dyniewicz Agent, 532 Noble Str. Chicago

Założone w roku 1847.

C. B. Richard & Co.,
62 Clark Str. 594 Canal Str.
New York — Baltimore — Hamburg.

Największy i najstarszy interes bankowy i pasażerski w Ameryce.
Załatwiamy schedy i pełnomocnictwa.
Przekazy pocztowe i weksle na wszystkie miejscowości.
Bilety podróżne po najtańszych cenach po wszystkich liniach.
W niedzielę bióro jest otwarte od 10 do 12 godziny.

W naszem biórze mówi się po polsku.
A. SEBETOWSKI,
polski klerk.

J. J. HAWELKA & CO.,

Pożyczki na własność (Real Estate).
Bióro zabezpieczenia.
Ogólne Bióro parowcowe i kolejowe Bilety

do i z
EUROPY

po najtańszych cenach. Zajmuje się szczegółowo wydzierżawianiem domów.

379 W. 18-th Str.

Ksiądz polski poszukuje

NOWY WYNALAZEK.

JAŁOWCOWA MAŚĆ najlepsza i najskuteczniejsza na każdą ranę, wrzody, krosty i skaleczenia; można ją dostać w Laboratoryum hemicznem u E. A. Hoffmana, 223 Centre ave.

Szanowni Rodacy! Otworzyłem tutaj pierwsze laboratoryum chemiczne. Na składzie tegoż znajdują się dobre lekarstwa na ból krzyża i piersi, na reumatyzm, kolki, łamanie w kościach i inne. Mam także lekarstwa na rany fluksowe i inne, choćby zestarzałe, które się muszą zagoić w przeciągu 8 dni, dalej wyborne lekarstwo na zęby. Laboratoryum gwarantuje, że od jednej butelki wyleczy zupełnie ból zębów, które się stan białe i mocne, zepsute zaś wyjdą bez bólu. Kto ma czarne i brzydkie zęby i czuć mu z ust, może dostać u mnie wodę Laurę, która oczyszcza usta i zęby.

CENY:

1 flaszka lekarstwa na zęby	$1.00
za dwie " "	$1.90
1 flaszka wody Laura	$1.00
za dwie " "	$1.90
Lekarstwo na ból krzyża, piersi itd. od	$1.80

$1.00, $1.50 i $2.00.

E. A. HOFFMAN, 223 N. Centre ave
CHICAGO ILL.

Generalna agentura
— North German Lloyd. —
BREMEN—BALTIMORE.
NIEMIECKA CESARSKA POCZTA.

Mandaty, Pocztowe, drafty, paszporty po najtańszych cenach.

Pełnomocnictwa wystawiam i ściągam spadkobierstwa, tanio i szybko.

J. W. Eschenburg,
W. Corner Fifth Av. i Washington St.
CHICAGO. ILLS.

Od roku 1856 w Chicago

Chas. Kozminski, & Co.

168 Washington Street, 168.

Pieniądze do wypożyczenia po najniższych procentach na własność w Chicago. Najlepsze hipoteki i akcye się sprzedają.

Pełnomocnictwa konsularne i notaryalne potwierdzone. Ściągamy w sposób jak najtańszy spadki i inne pretensye.

Bilety pasażerskie do i z Europy bardzo tanio.

Weksle i wypłaty pocztowe na wszystkie strony kuli ziemskiej.

Wyprawa pakunków do Europy dwa razy tygodniowo szybko i tanio.

HAMBURGSKO-AMERYKANSKA LINIA
wprost
Z NOWEGO YORKU DO HAMBURGA

każdego tygodnia na okrętach ekspresowych: AUGUSTA, VICTORIA, COLUMBIA, FUERST BISMARCK, NORMANDIA. Parowce te mają 10,000 tun i 13 — 16,000 koni siły; i są podwójne śrubowce, a mają trzy kominy. Śliczniejszych, pewniejszych i szybszych parowców nie ma w całym świecie. Okręty te płyną przez morze w przeciągu 5 dni i 21 godzin. Jest to najprędsza podróż do Niemiec.

BALTYCKA LINIA.

Z **NOWEGO YORKU** do **SZCZECINA** za pomocą znanych hamburskich parowców.

Nadzwyczaj tania i wygodna droga z i do wszystkich miejscowości w Brandenburgii, Pomeranii, Prusach, Poznańskiem, Szlązku, Austryi, Węgrzech, Rosyi, Polsce.

UNION LINIA.

Z **NOWEGO YORKU** do **HAMBURGA** wprost. Wyjazd w soboty. Wielkie żelazne parowce tej linii przewożą pasażerów międzypokładowych po niskich cenach.

HAMBURGSKO-BALTIMORSKA LINIA
pomiędzy Baltimore i Hamburgiem.

Regularna komunikacya za pomocą dobrze znanych parowców Hamburgsko-Amerykańskie Linii. Wyborne strawy.

NADZWYCZAJ NIZKIE CENY.

O dalsze informacye udajcie się do:

HAMBURG AMERICAN LINE,
Generalne Ofisy:
37 BROADWAY, NEW YORK. | 125 LA SALLE ST., CHICAGO, ILL.
W New Yorskim biórze jest Polak p. J. F. VOSATKA.
W. DYNIEWICZ, agent polski, 532 Noble Str.

RED STAR LINE

TANIE CENY PODRÓŻY
DO I Z NIEMIEC, AUSTRYI itd.
W międzypokładzie przez Philadelphię i New York.

Królewska Belgijska Pocztowa linia
Okręty płyną regularnie pomiędzy
New York, Philadelpia i Antwerp.

Bliższych szczegółów udzielą
WASMANSDORFF & HEINEMANN,
145 — 147 Randolph ul.
i W. DYNIEWICZ, w Chicago.

J. B. Wilson's Photo Studio, 389 STATE STR., CHICAGO.

Wybór 12 gabinetowych fotografii i 1 ¼ — naturalnej wielkości portret za $2.00 lub 18 gabinetowych fotografii. 12 gab. fotogr. i 1 naturalnej wielkości Crayon portret 5.00. Otwarte w niedziele. Przynieście tę gazetę ze sobą.
(May 12—92)